

Wiedoi 25. listopada
Kwaloi 29 Października

Janusz Głowacki

ANTYGONA W NOWYM JORKU

OSOBY - w kolejności ukazywania się na scenie:

POLICJANT
SASZA

Amalunas
Fedowoin - Woseli
FRANCZKOWEC

intelekt okularnik
KUBOWIC

ANITA

KLUBOWICZ - Schinscha

PCHELKA

MATKOWICZ *J. SZOZDA* *KLUBOWICZ*

JOHN (jego zwłoki)

- Muleba

GŁOS MĘŻCZYZNY I

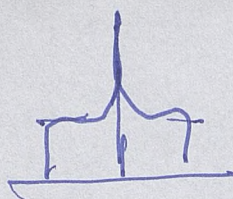
GŁOS MĘŻCZYZNY II

Akcja rozgrywa się w Tompkins Square Park w czasie jednej nocy.

107/478

1) Ławka 3 osobna

2. ławka ze śpiworem



Maszyna do
dymu

garety awersyjna
koszula

pojemnik na śmieci -

Stojak podwójny

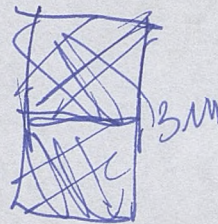
Mochy drewniane, koszy



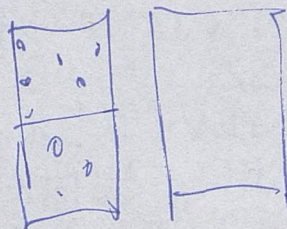
krata 4 sztuk

Płacy - wózek

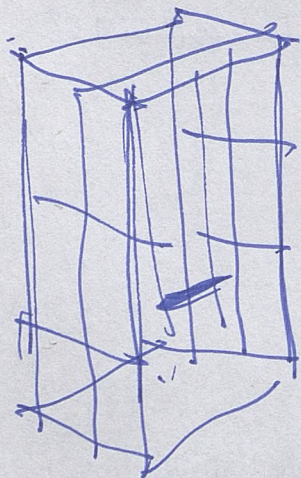
Kubek na śmieci - metalowy



es.



Ramy - korpus
Światła



Hustawka

AKT I

Scena 1

Nowojorski park zamieszkały przez bezdomnych. Krzaki, drzewka. Metalowy kubek a także wielki pojemnik na śmieci. Resztki tekturowych pudeł, plastikowe torby, walające się papiery. Centralnie położona ławka, oparta o przemarznięte drzewo, zajęta jest przez sporą kupę łachmanów i gazet. Za ławką – krzaczki. Gdzieś z boku, bardziej w tle – druga ławka. W innym kącie – śpiwór, kołdra. Wchodzi Policjant.

POLICJANT

(Z latarką) Dobry wieczór. Nazywam się Jim Murphy, sierżant Jim Murphy. Chciałem od razu powiedzieć - nie mam nic przeciwko bezdomnym. To są tacy sami ludzie jak my...tyle że nie mają domów. Osobiście spotkałem bardzo wielu kulturalnych bezdomnych, często z wyższym wykształceniem, i mogę tu stwierdzić z całą odpowiedzialnością, że są to tak samo dobrzy Amerykanie jak wy i ja. Żeby być fair, mówię od razu - to dotyczy nie tylko Amerykanów. Tak samo jest z bezdomnymi przedstawicielami innych narodowości, którzy szukają wolności albo chcąc lepiej żyć i więcej zarabiać, osiedlili się na nowojorskich dworcach autobusowych, ulicach i w parkach. Oni też kochają swoją przybraną ojczyznę Amerykę i wdzięczni jej są za wszystko, co dla nich zrobiła. Dwa lata temu na przykład patrolowaliśmy Lower East Side, no i szła demonstracja radykałów którzy protestowali przeciwko wojnie w Iraku. Szli pierwszą aleją, potem skręcili tutaj - w Siódmą Ulicę w stronę Tompkins Square Park, no i jak zawsze palili amerykańską flagę. Bardzo dużą. No i zaczęli być agresywni. Bardzo agresywni. Ale wtedy z Tompkins Square Park wyszli nowojorscy bezdomni. Głodni, brudni, ale pełni entuzjazmu. Chorzy na aids, gruźlicę, syfisy i jaką chorobę sobie tylko wymyślicie, to oni ją mają. Ale mają też w sobie patriotycznego ducha. Zaatakowali radykałów, odbili im gwiazdzisty sztandar. Ugasili to, co z niego zostało, rękami, szmatami, czym mogli, tym gasili i powiesili nad parkiem. I choćby za to ja ich szanuję. I inni policjanci ich szanują. To znaczy olbrzymia większość policjantów... Ja nie mówię, że między bezdomnymi a nami nie ma nieporozumień. Nie mogę powiedzieć, że nie ma bo są. No bo ci ludzie mają popieprzone poczucie czasu. My myślimy, co będzie za dziesięć lat, a oni co będzie za godzinę. Tak? My na przykład śpimy w nocy.... Bo to normalne. Tak? A oni śpią w dzień, bo myślą, że bezpieczniej. No i potem - nawet jak nie są schizo, to słabo kontaktują. Okej...ale o co mi chodzi. Chodzi mi o to, że wielu uczciwych ludzi takich jak wy albo ja stara się jakoś tych bezdomnych postawić na nogi. Zachęcić ich do pracy. To się nie zawsze udaje. Szczerze mówiąc, to się prawie nigdy nie udaje. Ale jak już się uda, to się ma prawdziwą satysfakcję. Był taki jeden bezdomny na

*Olegoryczny
epos...*

*Wszystko
mimo tego
fleksyjnie*

o groźnym

*ostro
na gołę
bardzo!*

lekko

Siedzi na ławce

Wózele - mihlinu
Poličiant

Pčetka - klauva

Sasra - fuslu - rubasika

Sceme uozhëram - mepanye - slany

Columbus Circle. Leżał na chodniku, śmierdział i do nikogo się nie odzywał. Ja do niego mówię,... a on nic. Aż tu nagle ...jednego dnia jak się na mnie dziwnie popatrzył, otrząsnął się i zaczął handlować używanymi książkami, przy Central Parku. Tam zawsze paru homlesów handluje wyrzuconymi książkami. Ale ten facet miał pomysły. On miał amerykańskie wyczućie biznesu zakodowane...no...w jajach. Wszyscy inni bezdomni rozkładali te książki na ziemi, na gazetach albo plastikowych torbach, a on zorganizował sobie krzesło, no i zbił budę z desek. I sprzedawał nie tylko „Screw Magazine”, „Playboya”, czy pedalskie poradniki. Ale książki. Prawdziwą literaturę. Takie grube. (pokazuje) Sam kupiłem u niego „Psy wojny” Forsytha i chciałem wam powiedzieć, że gdyby reszta tych zazdrosnych skurwysynów nie udusiła go i nie wrzuciła jego trupa do rzeki, to on już w tej chwili by miał mieszkanie. Ja się staram namówić bezdomnych, żeby się wprowadzali do schronisk. Jest od cholery schronisk dookoła. Jak się mówi, że miasto nic nie robi dla bezdomnych, to ja odpowiadam - a schroniska? ...Ale bezdomni nie chcą. Mówią, że się boją. A niby czego się do jasnej kurwy bać. Tłumaczę takiemu, że ilość gwałtów, morderstw i kradzieży w schroniskach wcale nie jest dużo większa niż na ulicach. A będzie siedział pod dachem. A on mi odpowiada: „A na co mi to? A dlaczego?”. Dlaczego? Dlatego, mówię mu, żebyś był cywilizowanym człowiekiem, korzystał ze zdobyczy kultury, żebyś miał możliwość włączenia telewizji. A on znów mówi: „A dlaczego?”. Dlatego, że życie jest krótkie. Żebyś sobie mógł powiedzieć, kiedy będziesz umierał, no bo przecież wszyscy musimy kiedyś umrzeć... A on się znowu pyta - „dlaczego”? Co on sobie myśli do kurwy nędzy, że co to jest, kurs egzystencjalizmu? Ja nie wiem dlaczego. Ja nie jestem filozofem, ja pracuję w policji. *Wychodzi.*

Scena 2

Wieko wielkiego pojemnika otwiera się – wychodzi z niego człowiek - czyli Sasza. Z powodu zimna ubrany jest ochronnie - płaszcz, kilka warstw swetrów, marynarka. Na głowę ma naciągniętą narciarską, bawełnianą czapeczkę. Na rękach rękawiczki - wszystko w stanie rozpadu. Siada na ławce i zaczyna grzebać pod płaszczem. Sasza wywraca na wierzch puste kieszenie płaszcza, spod obcasa wyjmuję żyletkę i zaczyna starannie obcinać lewą kieszeń. Wchodzi Anita. Rozgląda się wokół. Ma na głowie trochę za małą czapkę z nausznikami. Ubrana jest w długi kolorowy płaszcz, męskie buty i rękawiczki bez kilku palców. Pcha przed sobą metalowy wózek - taki, jakich używa się w sklepach - zawierający cały jej dobytek. Plastikowe torby wypchane ubraniami. Na szczycie leży różowy telefon. Podchodzi blisko Saszy, rzuca mu krótkie spojrzenie i wychodzi. Sasza odprowadza ją wzrokiem. Po chwili Anita wjeżdża z wózkiem i zbliża się do Saszy. W rękę trzyma plastikowy kubek z kawą.

ANITA

(zatrzymuje się przy ławce) Nie widziałeś gdzieś Johna? *Sasza patrzy na nią zdziwiony i dalej obcina kieszenie.* Co się tak na mnie patrzysz? Nie patrz się tak na mnie. Ja wiem, że to, że go nie ma, to w tym nie ma nic dziwnego. Ja nie jestem wariatka. On jest mężczyzna i ma prawo iść tam, gdzie mu się podoba. Tyle że John nigdy nigdzie nie chodzi... Jestem pewna, że to ta ruda kurwa, Mindi... Znasz ją, nie? *(Sasza nie bardzo wie o kogo chodzi)* Ta z nogą w gipsie... Ona lata za każdym facetem, którego zobaczy samego... Ja do niej nic nie mam, ale mówię ci, jak ją kiedy zobaczę koło Johna. Jak ją złapię za te farbowane kudły, to ta szprycha ujrzy wszystkie gwiazdy i wszystkich facetów, o których jej się nawet nie śniło... Gdybym ja tutaj była, to on by nawet na nią nie splunął. Ale zmarłam w nocy i poszłam spać do kotłowni... I teraz go nigdzie nie mogę znaleźć... Ja chciałam go wziąć do kotłowni. Powiedziałam, że za niego zapłacę dwa dolary, ale on nie chciał... A teraz tak sobie myślę, że może on ma żal, że ja tam poszłam. Co? No nie wiem. Co? A co ty myślisz? Jesteś facetem. Miałbyś żal? Ale strasznie mi było zimno, no? Przyniosłam Johnowi kawę. Cały dzień go szukam. Wczoraj w nocy, jak odchodziłam, dałam mu sweter. Kaszmir, niebieski. Dostałam z kościoła. Kaszmirowe są najcieplejsze. Grzeją jak kaloryfer. *(pociąga łyk kawy)* Ta kawa już wystygła. To co, widziałeś go? Możesz mi powiedzieć, był z tą rudą zdziurą, czy nie? Nic się nie bój, powiedz. Nawet jak był, to ja przecież nie będę miała do ciebie żalu. Ja nie jestem taka. No był z nią, czy nie?

SASZA

Nie.

ANITA

Nie! To ta ruda lampucera jest w czepku urodzona. Czyli, że go widziałeś. Gdzie on jest?

SASZA

Zabrali go.

ANITA

Kto? Policja?!

SASZA

Pogotowie.

ANITA

Pogotowie?! O, Boże, Boże. Ale dlaczego? Co się stało?

SASZA

(zniecierpliwiony) Bo umarł.

ANITA

Umarł.

SASZA

Umarł. Anita siada koło Saszy na ławce. Przez chwilę oboje milczą. Sasza kończy obcinać kieszenie i przygląda się z zadowoleniem sterczącym na zew-

na trz resztkom płótna. Chowa żyletkę w obcasie. Anita kołysze się miarowo na ławce, jakby odmawiając modlitwę. Po chwili zwraca się do Saszy.

ANITA

Wiesz. Ja się za niego modłę. Mogę cię o coś spytać? Ty jesteś pewien, że on umarł? Bo wiesz, tu się różne rzeczy dzieją. On mógł zemdleć albo zasnąć, albo się upić... Czy jesteś zupełnie pewien, że on umarł? Bo wiesz, ludzie są ostatnio tacy skołowani - myślą, że coś widzą, a to co widzą, to jest zupełnie coś innego. Tak że wiesz, musisz być pewien na sto procent.

SASZA

Policja powiedziała, że umarł.

ANITA

Indianin mi to samo dwa razy powiedział, to znaczy o karetkę. Ale ja Indianinowi nie wierzę. On zawsze kłamie.

SASZA

Jak go zabrała karetka, to znaczy, że umarł, żywego by nie zabrali.

ANITA

(pociągając nosem) Ja to wiedziałam, to przez ten sweter. Wiedziałam, że kaszmir wciąga nieszczęście jak gąbka. Ale się skusiłam. To był sweter jakiegoś nieszczęśnika. Szczęśliwi rzadko noszą swetry. Nieszczęśnicy albo marzną, albo się pocą. I zamiast leczyć nieszczęście kupują kaszmir. Nieszczęśnik wkłada kaszmir i się poci. Pot spływa z czoła prosto w kaszmir. I wsiąka, a z nim nieszczęście i złe prądy. Można prać, prasować, ale nieszczę- w kaszmirze wszystko przetrzyma. Ja to czułam, a się skusiłam. I teraz jest już za późno. *(płacze przez chwilę, potem rozpina płaszcz)* Widzisz?

SASZA

Co?

ANITA

(pokazuje sweter) To jest akrylik. Z akrylikiem nie ma problemu. Wystarczy go zdjąć i parę razy strzepnąć. *(demonstruje)*. I nieszczęście się strzepuje. *(znowu modli się przez chwilę)* To co ja mam robić?

SASZA

Napić się. Pershinga. Dałbym ci pociągnąć... Ale wszystko wypilem.

ANITA

A czy John coś powiedział przed śmiercią?

SASZA

Nie słyszałem.

ANITA

Wiesz, ja się pytam, bo mógł coś powiedzieć o mnie. Bo wiesz, on mnie ko- cha...

SASZA

(obojętnie) Aha.

ANITA

Wszyscy o tym wiedzą.

SASZA

Aha.

ANITA

Widziałeś nas razem, nie?

SASZA

Aha.

ANITA

A czy ktoś może był przy nim, kiedy umarł? No bo John mógł powiedzieć coś do kogoś.

SASZA

John nigdy nie mówił.

ANITA

Ale to dopiero przez ostatnie pięć lat. Przedtem mówił. Bardzo dużo mówił. Opowiadał kawały... Myśmy się fantastycznie razem bawili. *(uśmiecha się)* Na przykład taki kawał mi opowiedział... *(próbuję sobie przypomnieć)* Ja się z tego zaśmiewałam. *(znów próbuję sobie przypomnieć, ale to na nic. Macha ręką)* Nie pamiętam... Ale to było strasznie śmieszne... Indianin powiedział, że John umarł o ósmej rano... Powiedział, że zamarzł.

SASZA

Nie wiem. Ja się dowiedziałem, kiedy przyszła policja.

ANITA

A gdzie go zabrali...

SASZA

Na Hart Island.

ANITA

Indianin powiedział, że na Pole Garncarza.

SASZA

To jedno i to samo. Pole Garncarza jest na Hart Island. Na samej wyspie.

ANITA

Ale dlaczego? Tam grzebią tylko przestępców, podrzutków, nędzarzy bez nazwiska i dokumentów. A John był Amerykaninem i pochodził z dobrej rodziny. Był arystokratą, z Bostonu. Ty jesteś arystokratą?

SASZA

Nie, Rosjaninem.

ANITA .

Jesteś katolikiem czy protestantem.

SASZA

Żydem.

ANITA

A no widzisz, to z tobą jest zupełnie inna historia. Ale John był z Bostonu i miał obywatelstwo. To tak nie może być, żeby jego tam zabrali. To jest omyłka. *(podnosi się i bardzo podekscytowana mamrocząc coś do siebie, modląc się i pchając wózek schodzi ze sceny).*

Relin'zty

Gazety "New York Times"

Kukla - John - zodiak

(Kronik obajto)
me kaidy speldahl

Spimor

Dolavy

buty marciarskie - podrapane

1. Amerikanska Flaga - mata

Witec - 1 drewo

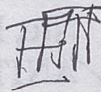
6 Kwiatow

1 - cztowick - marulak

Slusarz

Kwiaty

kwiatarka



Liolka

Peruke 2x warzywli

Ulubow i Booba

Scena 3

Sasza pokastlując siedzi na ławce. Wchodzi Pchelka. Jest porządnie zniszczony przez życie. Porusza się szybko. Jego rozlatane oczka patrzą niepewnie na Saszę. Wygląda na to, że ma nie-czyste sumienie. Sasza rzuca mu pogardliwe spojrzenie i spluwa. Pchelka siada na ławce w pewnej odległości i próbuje nawiązać rozmowę.

PCHELKA

Zimno... Zimno dzisiaj... Pieprzone zimno. Sasza nie zwraca na niego uwagi.

PCHELKA

Dziś można parkować po obu stronach ulicy... (rozpina płaszcz, wyciąga spod niego gazety, które służą jako ocieplacze. Patrzy na Saszę. Z jednej gazety robi sobie wojskową czapkę. I zaczyna maszerować przed Saszą tam i z powrotem) Sasza zobacz, zobacz - Stalin... Popatrz się...(Sasza nie reaguje. Wyciąga z kieszeni połamany grzebyk i imitując nim wążik drepcze przed Saszą) Sasza, popatrz się, Hitler. Sasza... (maszeruje tam i z powrotem śpiewając niemieckiego marsza i salutując jak Hitler. Sasza przygląda mu się z kamienną twarzą. Pchelka nie rezygnuje. Zmienia repertuar, śpiewając i tańcząc krakowia-ka. Wzbogaca go o wymyślone specjalnie dla przyjaciela przytupy i przysiady. Sasza przygląda mu się przez dłuższą chwilę, potem znów spluwa. Pchelka trochę zniechęcony opada na ławkę i przez chwilę ciężko oddycha. Po chwili zmienia taktykę. Zdejmuje z głowy hełm zrobiony z „New York Times”a”, rozkłada go i przegląda z miną dżentelmena. Pchelka, reagując na artykuł w gazecie. No, no, no... (sprawdza reakcję Saszy) Ciekawe... Ale Sasza tylko wyławia gdzieś spod płaszcza peta, zapala go i zaciąga się z satysfakcją. (Pchelka zachłannie wciąga powietrze i ręką stara się napędzić sobie trochę dymu) To niesamowite. Taki biskup w Chile został arcybiskupem... Wiesz, jak się nazywa - Salvatore Mancini. Co ty o tym myślisz, Sasza? Na pewno jakiś cwaniak, nie? Inaczej by się nie wybił. Ciekawe jak to sobie załatwił! Jak bym takiego skurwysyna dostał w ręce... (zdejmuje but, wyrzuca z niego stare ga-zety, służące za ocieplacze, wkłada do środka artykuł o Mancinim, sznuruje but i patrzy na Saszę z nadzieją na jakąś reakcję. Ale Sasza obojętnie pali. (Pchelka ciężko wzdycha, po czym wyciąga spod płaszcza kolejną gazetę i przeglądają zerkając od czasu do czasu na Saszę) Wiesz co, Sasza. Jeden facet pisze, że całe życie na ziemi powstało w wyniku błędu. Wiesz co to znaczy? To znaczy, że to wszystko tutaj (pokazuje ręką dookoła) nie ma w ogóle żadnego sensu. Tak on uważa... Kretyn. (śmieje się pogardliwie) I takie idiotyzmy na pół strony drukują. O, o, a tutaj jest zdjęcie tego chujowiny. Zdejmuje drugi but. Wyrzuca stare ga-zety. Owija nogę artykułem. Wkłada do buta i sznuruje. Znów próbuje nagonić sobie trochę dymu z papierosa. Patrzy prosząco na Saszę. Ten odwraca się do niego tyłem i wydmuchuje dym tak, że Pchelka nie ma żadnej szansy. (z uz-naniem) Ty to naprawdę umiesz zrobić tak, żeby uczciwy człowiek poczuł się przy tobie jak najgorszy popapraniec.

Potem dziwisz się, że ludzie nie lubią Żydów. *(Podnosi się. Wrzuca do kosza na śmieci łachmany, gałęzie, wyrzucone z butów stare gazety i tak dalej. Patrzy na Saszę)* No, o co ci chodzi! O co! Może masz żal, że wczoraj nie przyszedłem! Co? Jak masz żal to mów...Ja to wytrzymam... *Sasza patrzy na niego przez chwilę ze wstrętem. Po czym zaciąga się i znów wypuszcza dym daleko poza zasięgiem Pchelki.* Może masz żal o te siedem dolarów, coś mi wczoraj dał! Jeżeli o to, to ja to mogę wyjaśnić. Daj się sztachnąć... No, jeden raz. *(rozpala ogień i prostuje się)* Saszeńka, no raz...*Sasza patrzy na niego i wrzuca resztę peta do kubła. Pchelka próbuje peta wyciągnąć, ale rezygnuje. Rzuca Saszy spojrzenie okrutnie skrzywdzonej niewinności. Tymczasem Sasza z lekkim obrzydzeniem odsuwa się od ognia. Śmierdzi! To te dzieciaki, co się tu bawiły, znowu wrzuciły w ogień żywego gołębia. (uśmiecha się dobrotliwie)* Zatrzepotał i łup. *(demonstruje trzepotanie)* Ale dzieciakom nie wytłumaczysz... *(siada na ławce blisko Saszy)* No dobrze, dobrze, zaraz wszystko ci powiem. No więc szedłem do Lali kupić dla nas flaszkę. No, żebyśmy się razem mogli napić. I nagle... Jak mi się nie zaczęło ściemniać przed oczami... Jak mi się zaczęło szumieć w głowie... Pół metra nad ziemię mnie rzuciło. *(rzuca krótkie spojrzenie, sprawdzając czy je-go opowieść zrobiła wrażenie).* Sasza grzeje ręce nad ogniem i uśmiecha się sceptycznie. Nie ma żadnych wątpliwości, że Pchelka łże. *(kontynuuje dramatycznie)* I wiesz co się potem stało? Otwieram oczy w karetce. Wiozą mnie do szpitala. Wyglądam sobie przez okno, a tu widok dokładnie taki sam jak u nas na wsi w Polsce. Z tym że u nas jest ładniej, bo są drzewa, góry i nie ma drapaczy. Czyli wiozą mnie karetką i taki lekarz młody z koleczykiem w uchu ściska mnie za rękę z szacunkiem. I wiesz co mówi? Mówi, że takiego ataku epilepsji w życiu nie widział. Aaaa? Słyszysz, Sasza. Nigdy w życiu... Co ty na to? Aaaa?...*(Sasza nie jest wstrząśnięty).* A mnie coś nagle tchnęło. Wsadzam rękę - lewą, do kieszeni, bo doktor ściskał mnie za prawą, i nic. Więc podaję mu lewą, zabieram prawą i wsadzam do drugiej kieszeni. Nic. Kamień w wodę. Siedem dolarów ukradzione w całości... Może mi się wyslizgnęło, jak w parku miałem atak. Każdy, kto się przyglądał, jak skakałem do góry, mógł zobaczyć i ukraść. Co? Jak myślisz? Zwłaszcza po tym jak w „Timesie” wydrukowali artykuł o Jenny. Pamiętasz! Tej, co mieszkała dwie ławki stąd. Napisali, że jak umarła, znaleźli przy niej dwadzieścia pięć tysięcy dolarów. No i teraz w parku strasznie kradną. Cały tłum przyjeżdża w nocy z góry Manhattanu do parku i nas przeszukuje. Recesja. Raz byłem obmacywany przez całą rodzinę. Udawałem, że śpię, bo co miałem robić. Matka, babka, dwóch synów, od początku byli wkurwieni, bo nie znaleźli parkingu i bali się, że dostaną mandat. Więc się spieszyli i mało mnie nie rozszarpali. Zabrali mi dwa papierosy i scyzoryk. Ty żeś do-brze zrobił, żeś sobie te kieszenie obciął. Jak oni to widzą, to na ogół zostawiają człowieka w spokoju. Chociaż czasem nic ich nie powstrzyma. *Sasza nie słucha. Zagląda do reklamówek.* Tak, masz rację. Ja też myślę, że te pie-

niądze ukradli jak miałem atak. Zapytałem się tego lekarza, czy ich nie widział, ale się tylko zdrowo uśmieł. *Sasza chichocze.* Co się śmiejiesz. Epilepsja to jest bardzo poważna choroba.

SASZA

Indianin. Ty paskudo.

PCHEŁKA

Ale ma tę dobrą stronę, że jak się ma epilepsję, to nie można dostać schizofrenii. Co Indianin?

SASZA

Widział cię.

PCHEŁKA

Co mnie widział?

SASZA

Widział, jak kupiłeś trzy flaszki Pershinga.

PCHEŁKA

Ja? Ja kupiłem trzy flaszki?

SASZA

Wysłałem cię, żebyś kupił dla nas trzy flaszki Pershinga i wszystko wypiłeś sam! Indianin prosił cię, żebyś mu dał pociągnąć.

PCHEŁKA

A to skurwysyn.

SASZA

Ty jesteś skurwysyn. Przepiłeś moje siedem dolarów i nie dałeś mu nawet pociągnąć.

PCHEŁKA

I ty mu wierzysz! *Sasza przytakuje głową.*

PCHEŁKA

Indianinowi!

SASZA

Tak.

PCHEŁKA

To jest alkoholik.

SASZA

Indianin powiedział, że kupiłeś trzy flaszki za pięć dolarów, a za dwa, co ci zostały, poszedłeś spać do kotłowni.

PCHEŁKA

Ja?

SASZA

Tak!

PCHEŁKA

Do kotłowni!

SASZA

Tak.

PCHEŁKA

Jak na razie, to ja miałem atak. I wypuścili mnie ze szpitala dwie godziny temu. Doświadczony lekarz, ten z kolczykiem w uchu, ten co mnie okradł, powiedział, że takiego ataku nie widział na oczy. Idź się go spytaj, jak mi nie wierzysz.

SASZA

Indianin powiedział...

PCHEŁKA

(*wstaje wściekły*) Odpieprz się z tym Indianinem. Zobacz jak on wygląda. Złamany nos, powybijane zęby, a spójrz się na mnie. (*uśmiecha się jak model*) Jak ja mam atak, to fruвам jak ptak. A on leci na pysk i się tylko tłucze po ziemi. (*imituje niezdarny atak Indianina*). On mi zazdrości, bo mam lepszy atak. Wiesz co? Ja myślę, że to on ukradł mi twoje pieniądze. On mi zazdrości, bo ja jestem dziecko szczęścia, a on jest pieprzony Indianin.

SASZA

(*z niechęcią*) Eeee.

PCHEŁKA

Co, eee. Jak tylko się urodziłem, matka od razu podkarmiła mnie i zaniósła nad rzekę. (*znowu siada*) Stała sobie na środku mostu i zaczęła mnie huśtać. Właśnie miała mnie wrzucić do wody, kiedy Bóg zesłał moją babkę. Babka ją łap za rękę i przekonała, że utopić to prawie taki sam grzech jak urodzić nieślubne.

SASZA

Twoja matka musiała być religijna.

PCHEŁKA

Nigdy mszy nie opuściła.

SASZA

A dlaczego ty nie chodzisz do kościoła?

PCHEŁKA

Chodziłem. Ale pięć lat temu, jak pracowałem przy azbestach, poszedłem do polskiego kościoła na mszę wielkanocną. I ktoś mi wyciągnął portfel z całą tygodniówką. Z tylnej kieszeni spodni... Jak się modliłem.

SASZA

Indianin powiedział...

PCHEŁKA

Ty wiesz co, odpieprz ty się ode mnie z tym Indianinem.

SASZA

Indianin powiedział, że targowałeś się z tą Pijawką, który wpuszcza do kotłowni. On chciał dwa dolary za wejście, a ty mu chciałeś dać jednego. On jest jeszcze większy złodziej od ciebie... No, może nie.

PCHEŁKA

Pijawka jest w porządku. Tak samo jak ja. Ty się czepiasz nas obu bo wy, ruscy Żydzi, nienawidzicie Polaków. Poza tym mnie tam nie było. Co ty my-

ślisz, że ja głupi jestem, żeby płacić dwa dolary za przenocowanie w kotłowni?

SASZA

W tej kotłowni nikt nie wytrzyma dłużej niż trzy godziny, bo Pijawka tak kurki podkreca, że ludzie się gotują. On jest taki sam łobuz jak ty. Chciwy i zawistny.

PCHEŁKA

Jak na razie, to ja niczego nikomu nie zazdroszczę.

SASZA

A temu biskupowi?

PCHEŁKA

Z Chile?

SASZA

Z Chile.

PCHEŁKA

Salvatore Mancini?

SASZA

Salvatore Mancini. No co ci szkodzi, że on został arcybiskupem, no wytłumacz mi. Ty pewnie nawet nie wiesz, gdzie jest Chile.

PCHEŁKA

Wiem, że gdzieś jest. A po drugie to nie żadna zawiść, tylko oburzenie. Bo on na pewno jakiegoś uczciwego biskupa przechytrzył. Nienawidzę oszustwa, szczególnie w kościele. Jakby Mancini był uczciwy, to by nie awansował.

SASZA

Zamknij się wreszcie.

PCHEŁKA

Pijawka to porządny człowiek i dobry katolik. Jak przyjechał z Polski, to zaczął od zera, a teraz jest dozorcą.

SASZA

A widziałeś kiedyś u niego w kotłowni szczura?

PCHEŁKA

A co ma do tego szczur?

SASZA

On tam robi taki upał, że szczury nie mogą przetrzymać.

PCHEŁKA

Kotłownia jest dla ludzi. Ja jestem człowiek, a nie szczur. *Wchodzi Anita pchając przed sobą wózek.*

ANITA

Indianin powiedział...

PCHEŁKA

(Co? No, co Indianin ci powiedział? Ty pieprzony Portoriku. No co? *Anita nie reaguje i siada na sąsiedniej ławce i kołyszac się mamrocze coś do siebie.*

SASZA

Zostaw ją.

PCHELKA

Co znaczy, zostaw ją. A co ja jej robię?

SASZA

John umarł. Zabrali go na Pole Gancarza.

PCHELKA

John - biedny frajer (*żegna się*). No, ale czego ona tutaj krąży? Ej ty, spieprzaj stąd!

SASZA

Ten Pijawka odkręca kurki, robi siedemdziesiąt stopni, żeby ludzie nie mogli wytrzymać, a jak wyskoczą na chwilę, żeby złapać oddech, każe im płacić drugi raz. Połowy na to nie stać. Wyskakują spoceni na mróz. Łapią zapalenie płuc i umierają.

PCHELKA

On zbiera na wycieczkę do Watykanu. Chce zobaczyć polskiego papieża.

Sasza chichocze. Nic w tym nie ma śmiesznego, że ktoś jest religijny.

SASZA

On nigdy nie dojedzie do Watykanu.

PCHELKA

Bo co?

SASZA

Bo jak tak będzie robił dalej, to mu wszyscy klienci z kotłowni wymrą, zanim uzbiera na dojazd na lotnisko. Dopiero trzeci tydzień zimy, a już dwunastu w parku umarło.

PCHELKA

Ja nic o tym nie wiem. Mnie tam nie było. Ja się obudziłem w szpitalu. Dali mi kawkę, kanapkę z kurczakiem i posypali mnie DDT. Widziałeś, żebym się dzisiaj drapał? Proszę bardzo. Nie mam ani jednej mendy. (*podnosi się, staje tyłem do widowni. Odpina spodnie i demonstruje kolejny dowód swej prawdomówności.*)

ANITA

(*pokazując Pchelkę*) On tam był. Byłeś w kotłowni od rana. Ja cię widziałam. Widziałam go. (*wstaje*) On wyciągnął takiego starego dziada z kąta, wywłókł go na środek i sam zajął najlepsze miejsce. Najdalej od kotła.

PCHELKA

Co? Coś ty powiedziała?

ANITA

(*sycząc z nienawiścią*) On mądrze usiadł. Tylko buty zdjął. Ci wszyscy co wchodzi, poca się i od razu wszystko zdejmują, po pół godzinie zaczynają płakać, zgrzytać zębami, a po godzinie są usmażeni. Ale on do rana wysiedział. (*Sasza chichocze.*)

PCHEŁKA

Ty mi tylko nie mów, że jej wierzysz.

SASZA

Wierzę.

PCHEŁKA

Ty wierzysz tej piranii? *(do Anity)* Ty pieprzona kłamczucho. *(do Saszy z oburzeniem)* Przez pięć lat siedzimy na jednej ławce i ty wierzysz jej, a nie mnie. *(łapie wózek Anity i pcha go mocno na drugą stronę sceny)* Zmywaj się stąd, ty larwo, wampiro...

ANITA

(sycząc przez zęby z furią) Nie dotykaj mojego wózka. *(Pchełka cofa się trochę speszony. Zwłaszcza że Anita szepcząc jakieś magiczne wyrazy i wykonując rytualne gesty wyraźnie rzuca na niego urok. Pchełka spluwa trzy razy przez lewe ramię. Obraca się dookoła, a potem trzy razy szybko kreśli znak krzyża, żeby obronić się przed złą siłą).*

PCHEŁKA

(czując się pewniej) Jesteś donosicielka. Wiesz, co myśmy robili z takimi jak ty w czasie wojny w Polsce? Łeb byśmy ci ogolili. Pieprzona konfidentko. Ja wiem, że ty nienawidzisz Polaków. Wy wszystkie pieprzone Portoriki nienawidzicie Polaków. *(do Anity - która syczy - coraz bardziej przestraszony)* Ty - ja się ciebie nie boję. Nie zastraszysz mnie. Jezus Maria i Józef mnie obronią. *(do Saszy płaczliwie)* Ty widzisz, co ona robi? Ona rzuca na mnie urok. Sasza, jak mi się coś stanie, podaj ją do sądu.

SASZA

(znudzony) Zamknij się. Przestań jazgotać.

PCHEŁKA

(do Anity) *(do Saszy)* Ty wiesz, co ona zrobiła? Wiesz, co ona zrobiła swojemu bratu? No przyznaj się. Jakbyś miała odwagę, to byś sama powiedziała. *(Anita syczy)* Ona doniosła na swojego brata. Swojego własnego rodzzonego brata. Słodkiego chłopca, który się nią opiekował. Który dzielił się z nią wszystkim. A ona zadzwoniła na policję i wsadzili go do więzienia.

SASZA

Przestań pieprzyć. W Nowym Jorku nikogo nie wsadzają do więzienia. Nie ma miejsc.

PCHEŁKA

Ooo, jego biorą. Ty go nie znasz. Dla niego trzymają zawsze specjalne miejsce w izolatce.

ANITA

Zamknij się, ty polski brudasie.

PCHEŁKA

(triumfalnie) Aha, dyskryminacja. *(do Saszy)* Słyszałeś, będziesz świadkiem. *(do Anity)* Ale ten twój braciszek cię znajdzie. i wtedy pożałujesz tego

wszystkiego, co do mnie powiedziałaś. Chyba, żebyś odwołała te uroki, to może bym się wstawił za tobą. *Anita dalej syczy.*

PCHEŁKA

Już on cię dorwie. *(pokazując Anitę)* Wszyscy wiedzą, co to za numer. Nikt w parku się do niej nie odzywa.

ANITA

John się do mnie odzywał.

PCHEŁKA

Ha, ha, John się w ogóle do nikogo nie odzywał. Masz nas za głupich, czy co? Już widzę, jak on z tobą rozmawiał. On umarł, żeby się od ciebie odczepić.

ANITA

Zamknij się. Ty w ogóle nie masz prawa wymieniać jego imienia. On był dżentelmenem i arystokratą. Na ciebie on by się nawet nie chciał wysikać.

PCHEŁKA

Przyssałaś się do niego jak kleszcz albo pijawka. *(wydaje mlaszczące odgłosy ssania)* Życie z niego wyssałaś. *(mlaszcze znowu).*

ANITA

On mnie kochał.

PCHEŁKA

Ale cię już nie kocha. Co, Sasza, mam rację? Ha, ha, ha. *Słuchać dzwony kościelne.*

ANITA

(pospiesznie podbiega do wózka) O mój Boże. Spóźnię się. *(prawie wybiega, popychając przed sobą wózek. Znikając ze sceny odwraca się i krzyczy)* Byłeś w kotłowni! Byłeś!

PCHEŁKA

Co za babsztyl...Może myślisz, że ona leci się modlić, co? W życiu. Dzisiaj środa, czyli baptyści rozdają ciuchy. Ona jest biznesmenka... No to, Saszka, ale tak z ręką na sercu... Między nami dwoma. Komu ty wierzysz? Tej kurwie czy mnie?

SASZA

Z ręką na sercu?

PCHEŁKA

Tak.

SASZA

Tej kurwie.

PCHEŁKA

Znaczy - nie mnie!

SASZA

Nie.

PCHEŁKA

Dobrze. Dam ci jeszcze jedną szansę. Zastanów się jeszcze raz.

SASZA

Nie, dziękuję.

PCHEŁKA

Jak tak, to koniec... Ja odchodzę. To by było na tyle... Słyszysz, odchodzę. (*Sasza nie wygląda na przestraszonego tą perspektywą*). Czyś ty słyszał, co ja mówię? Ja odchodzę! Rozumiesz mnie... Więcej mnie nie zobaczysz. Chciałem ci powiedzieć, że właśnie w tej chwili straciłeś jedynego przyjaciela, jakiego w ogóle w swoim życiu miałeś... (*wychodzi*).

Scena 4

(*Sasza wstaje, podchodzi do dużego pojemnika i wyciąga tekturowe pudło. Odkurza je. Stawia i zaczyna metodycznie układać w nim swój, znajdujący się w kilku reklamówkach, skromny ekwipunek: stary sweter, spodnie, jakaś koszula, skarpetki, tenisówki. Wraca Pchełka, który kręcił się tylko w tle i obserwował Saszę. Przygląda się Saszy z niepokojem*).

PCHEŁKA

Sasza, nie wyglupiaj się. Zobacz, ja jestem z powrotem. Zobacz, to ja, ja nigdzie nie idę... Nie martw się... (*Sasza nie reaguje. Pakuje się dalej*). No proszę cię. Znowu udajesz, że chcesz wracać do Rosji. Nie rób tego, nie strasz mnie. Przecież wiesz, że nie możesz. Nie masz biletów i lubisz mnie. Ja wiem, że mnie lubisz. (*bezszykownie próbuje zwrócić na siebie uwagę Saszy*) Pamiętasz jak mówiłeś, że ja jestem zabawny facet? Pamiętasz? (*Sasza ciągle nie reaguje, Pchełka - wyglupiając się*) Uuuuu, Sasza, uuuu. Popatrz się na mnie, Sasza. Uuuu. (*poważniejąc*) Sasza, nie gniewaj się, ale tobie się wszystko popieprzyło. Nikt nie wraca z Nowego Jorku do Leningradu. Nikt. Nigdy. To by znaczyło, że jesteś wariat, a ty nie jesteś wariat, prawda? Ty jesteś inteligentny facet z wyższym wykształceniem. Sam mi mówiłeś, że jedyny sposób, żeby dostać bilet powrotny to iść do ambasady i zgłosić się na donosiciela do KGB. Ale teraz już nie ma KGB. Za późno. Łódka odpłynęła. Już po herbacie.

SASZA

(*pakując się*) To nie twój interes.

PCHEŁKA

Mój. Sasza, no przecież sam mówiłeś, że nie możesz wrócić do Leningradu. Saszeńka. Już w ogóle nawet nie ma Leningradu. Pamiętasz jak mówiłeś, że nie możesz się pokazać matce w takim stanie. Nie masz wystarczająco dużo zębów. Jak ty się niby masz uśmiechnąć? A przecież jak zobaczysz matkę, to będziesz się chciał uśmiechnąć, nie? Co? Sasza?

SASZA

Co ty pieprzysz za głupoty, ja mam wszystkie zęby.

PCHEŁKA

No...może.

SASZA

Na pewno.

PCHEŁKA

Tak czy inaczej, z czego ty tam będziesz żył. Tam jest bieda.

SASZA

Matka ma mieszkanie.

PCHEŁKA

I to wszystko przez parszywe siedem dolców... Kiedy całe życie na ziemi mogło powstać w wyniku błędu... Jak ci nie wstyd, Sasza? A ty wiesz, że ten John, co umarł, to on raz dał Cyganowi trzydzieści siedem dolarów. Trzydzieści siedem, żeby kupić dla nas wódkę, kiełbasę, wszystko. I myśmy zaufali wszyscy Cyganowi, bo on chodził w garniturze. A on wziął pieniądze i wrócił po trzech dniach pijany w dupę i w nowych butach. A wiesz jak ten John się zachował? Nie powiedział Cyganowi ani jednego słowa. Ani jednego.

SASZA

John w ogóle nie mówił.

PCHEŁKA

To prawda. Inna rzecz, że takiej dobroci to już Cygan nie wytrzymał i się tej samej nocy powiesił tu, w tym parku, na gałęzi. *(pokazuje)*. Żeśmy chcieli zdjąć mu przynajmniej buty i oddać Johnowi, ale on nie chciał przyjąć, taki był. Inna rzecz, że Cyganowi strasznie nogi śmierdziały. Ja mu zabrałem tylko ząb, ząb wisielca przynosi szczęście. O... Gdzieś go tutaj mam. *(grzebie w kieszeniach. Wyciąga jakieś szmaty, kawałki gazet, kawałek chleba, który zjada i ząb, który pokazuje Saszy)* Sasza ciągle pakuje się. O, jak chcesz to ci go mogę dać. *(podaje Saszy ząb, ale ten nie bierze)* Saszka, no powiedz mi jedną rzecz, no co ty na tym zyskasz, że wrócisz do Rosji?

SASZA

Ciebie tam nie będzie. *(kończy się pakować. Schludnie wpycha resztki obciętych kieszeni do środka)*.

PCHEŁKA

(coraz bardziej niespokojny wyciąga spod płaszcza buteleczkę z resztą wina i próbuje podać Saszy) Zobacz, zostawiłem to dla ciebie, specjalnie. Masz, pij, żebyś nie mówił. Najlepszy Pershing. Bierz, to jest dla ciebie. Dodałem troszeczkę politory i jest mocniejsze... No, zobacz jakie smaczne...

SASZA

Nie chcę.

PCHEŁKA

(z niedowierzaniem, głęboko zraniony) Jak to nie chcesz? Żartujesz sobie ze mnie? Co ci złego winko zrobiło, że go nie chcesz pić... No co ono ci zrobiło, mówię ci, bierz... Pierwsza klasa. No nie jest może takie dobre, jak „Irlan-dzka dzika róża”, ale jest w porządku. No spróbuj, no Saszka. Za mamusię, no.

SASZA

(kręci głowę. Rzuca jeszcze ostatnie spojrzenie na ławkę, sprawdzając czy czegoś nie zapomniał i podnosi pudło) To chyba wszystko.

PCHEŁKA

Nie mów tak Sasza. Nie mów. Ja się strasznie denerwuję. Zobacz jak mi się ręce trzęsą. *(łapie pudło i próbuje je odebrać Saszy)* Nie możesz tak sobie odejść. Tyle żeśmy przeszli razem. Fajnych rzeczy, nie? Dobrze, w porządku. Chcesz, żebym się przyznał, ja się przyznam. Powiem ci całą prawdę. Wiesz, inny człowiek to by cię próbował okłamać, zwodzić, wykołować. Ale nie ja. Znasz mnie, nie?

SASZA

Znam cię, oddaj pudło.

PCHEŁKA

(z rezygnacją) No więc dobrze. Byłem w kotłowni. Przespałem się tam w nocy.

SASZA

(ironicznie) Poważnie... Nie wierzę.

PCHEŁKA

Tak jest. I wiesz, ja wypilem sam te trzy Pershingi.

SASZA

(ironicznie, z niedowierzaniem) Taaak?

PCHEŁKA

Tak. No, poza tym co ci tu zostawiłem. O... Ja ci nie dam odejść.

SASZA

Zabieraj łapy. *(Szarpią się).*

PCHEŁKA

(nie puszczając pudła) No, co jeszcze chcesz? Bardziej chcesz mnie upokorzyć. Mam klęknąć? Chcesz, żebym cię pocałował w dupę. Mogę cię pocałować. *(nie wypuszczając pudła próbuje pocałować Saszę w dupę.)* A może chcesz mi napluć w twarz. Proszę bardzo, chcesz to pluj.

SASZA

Ja chcę hamburgera. *Gdzieś z głębi parku dobiega żalosne wycie mężczyzny. O Boże. Sasza odkłada pudło na ławkę. Chwyta butelkę, opróżnia ją. I siada. Pchełka z radością upycha jego pudło pod ławkę. Bardzo wielu ludzi w dzień bardzo spokojnie sobie żyje, a w nocy coś ich chwyta. Zaczynają biegać dookoła, krzyczeć, klócić się ze sobą. (nad słuchuje wycia)* To ten gruby wariat z Jamajki. Dwa tygodnie temu on wepchnął dwunastoletnią dziewczynkę pod samochód. Zabrali go do szpitala psychiatrycznego, ale po trzech dniach już był z powrotem. Lekarze powiedzieli, że jest za niebezpieczny, żeby go trzymać w szpitalu. *Znów słysząc cichsze, przypominające jęk, wycie.*

PCHEŁKA

Mnie się wydaje, że to się wiąże z przyrodą.

SASZA

W mieszkaniach też krzyczą.

PCHEŁKA

Ale nie tak. Natura coś z człowieka wyciąga. No i musi być ciemno. W mojej wiosce był taki jeden, któremu Niemcy rodzinę wybili. To w dzień w mieszkaniu był cichy, spokojny, do rany przyłożył. Ale w nocy jak wychodził, to słysząc go było po obu stronach rzeki.

SASZA

Jak kiedyś mieszkalem w Leningradzie...

PCHEŁKA

W Petersburgu.

SASZA

Jak tam mieszkalem, to to był Leningrad. Mieszkalem z rodziną w dużym pokoju z kuchnią, a przez ścianę było mieszkanie KGB. Przesłuchiwali tam ludzi.

PCHEŁKA

Słysząc było - co?

SASZA

Krzyki.

PCHEŁKA

Komunistyczne budownictwo. Cienkie mury.

SASZA

Nie. Stare budownictwo.

PCHEŁKA

To musieli głośno krzyczeć.

SASZA

Tak.

PCHEŁKA

W nocy krzyczeli?

SASZA

W dzień i w nocy.

PCHEŁKA

Znaczą pracowali na dwie zmiany... W dzień to tak nie przeszkadza, bo ludzie są w pracy.

SASZA

Ja w dzień byłem w szkole. Ojciec pracował do piątej. O szóstej jedliśmy kolację. Mój ojciec jak tylko wracał do domu, nastawiał radio na cały regulator i puszczał muzykę.

PCHEŁKA

Znaczą lubił muzykę?

SASZA

Niekoniecznie, ale wołał od krzyków.

PCHEŁKA

Ja lubię krzyki.

SASZA

Ojciec lubił malarstwo. Szczególnie Boscha i jego „Piekło muzyczne”.

PCHEŁKA

„Piekło muzyczne”?

SASZA

No, tak się nazywa jedna część tryptyku Boscha. Rozumiesz, Bosch namalował piekło, a w nim ludzi ukrzyżowanych na harfach z partyturami wytatuowanymi na tyłkach i fletami wbitymi w dupę.

PCHEŁKA

(śmieje się) Fajne, podoba mi się.

SASZA

Mój ojciec uważał, że Bosch w szesnastym wieku przewidział nasze mieszkanie w Leningradzie.

PCHEŁKA

Niby w jakim sensie?

SASZA

No, że zappełnił piekło muzyką. Ze używał muzyki do zagłuszania wrzasków potępieńców. W każdym razie mój ojciec tak uważał.

PCHEŁKA

Bosch?

SASZA

Hieronymus Bosch.

PCHEŁKA

Żyd!

SASZA

Nie.

PCHEŁKA

Hieronymus, to mi wygląda na Żyda.

SASZA

Zamknij się, Pchelka. Powiedz, jak można być takim idiotą?

PCHEŁKA

Myślisz?

SASZA

Absolutnie. Ten tryptyk jest w Madrycie. Mój ojciec zawsze marzył o tym, aby tam pojechać, ale nie miał paszportu. Więc ubłagał swoją kuzynkę z Izraela, żeby tam pojechała i wszystko mu opisała. No i ona pojechała i potem przysłała mu taką kartę: „Widziałam twojego Boscha. Bardzo chce cię zobaczyć, czeka na ciebie w Prado”. Kiedy mojego ojca aresztowano za formalizm, KGB pytało go, ile mu Bosch płacił za informacje i jakie są inne kontakty ojca w Madrycie.

PCHEŁKA

I co? Twój ojciec zysypał Boscha?

SASZA

Pchełka, odpieprz się. Bosch nie żyje od czterystu lat.

PCHEŁKA

To po co twój ojciec go krył?

SASZA

Hieronymus Bosch - Żyd... Boschowi to by się spodobało.

PCHEŁKA

Co ty jesteś taki przewrażliwiony? Wszyscy Żydzi są tacy. Jak rany Boga, czy ty myślisz, że gdybym ja był antysemitą, to bym z takim pierdolonym Żydem jak ty siedział na tej samej ławce? Ja nic do Żydów nie mam.

SASZA

Jak ja się urodziłem, matka pokazała mnie jednej sąsiadce, a ta pokiwała głową i powiedziała: „Taki mały, a już Żyd”.

PCHEŁKA

No widzisz... dobra kobieta..., współczuła ci. Polka?

SASZA

Nie, Rosjanka.

PCHEŁKA

Hm! Chciałem ci powiedzieć, że u nas we wsi, w czasie wojny, to się tam rzeczywiście paru Żydów wydało. Głównie takich, co się z transportu urwało i lasami przyszło. Zwłaszcza takich kulejących, połamanych, co i tak by ich pewnie złapali. Ale taki jeden od nas ze wsi, Masiak Antoni się nazywał, to on nic nikomu nie powiedział, tylko jednego Żyda w stodole przechował po cichu. A potem, jak się wojna skończyła, ten Żyd wyjechał do Izraela i zaczął Masiakowi przysyłać paczki. I ten Masiak zaczął we wszystko opływać. Miał dwie córki na wydaniu, to one pierwsze we wsi miały nylonowe pończochy, poliestrowe bluzki. Kupił samochód i co niedziela do kościoła jeździł sobie w koszuli noniron, obok żona, a z tyłu dwie córki. I ci wszyscy co wydali Żydów, to patrzyli na to, płakali i bili głowami o ścianę. I chciałem ci powiedzieć, że od tej pory w Polsce ani jednego Żyda się nie wyda. W każdym razie nie w mojej wsi. *W czasie tego monologu Sasza układa się na ławce i próbuje zasnąć. Pchełka kończy i układa się na sąsiedniej ławce.*

Scena 5

Wchodzi Policjant i zwraca się do publiczności. Sasza i Pchełka śpią.

POLICJANT

Kiedyś, to komuniści przysyłali swoich ludzi z kamerami na Manhattan, filmowali najbardziej rozpadniętych bezdomnych. Brudnych, obdartych, znarkotyzowanych, a potem pokazywali ich w telewizji w Moskwie jako ty-

powych mieszkańców Nowego Jorku. Ile razy prezydent Reagan albo Bush zwracali się do Gorbaczowa w sprawie łamania praw człowieka, to Gorbaciowski odpowiadał: „A bezdomni?” Teraz sytuacja bardzo się poprawiła, ponieważ komunizm i Gorbaczowa od dawna nie ma. Ale za to jest nowy Bush. Ha! Z bezdomnymi jest trochę cienka sprawa, bo jesteśmy w Stanach Zjednoczonych, w sercu światowej demokracji, i cały świat na nas się patrzy. A co jest najważniejsze w demokracji? No... No? No... *(wskazuje palcem kogoś na widowni)* No, wie pani? A pan? *(macha ręką)* Najważniejsze jest to, że każdy człowiek ma takie same prawa i takie same obowiązki. Te same przepisy obowiązują mnie, moją sekretarkę i państwa. Jeżeli prezydent Stanów Zjednoczonych przyjdzie do parku, rozpali ognisko, położy się na ławce i zacznie pić wódkę z butelki, która do tego nie jest schowana w papierową torebkę, to będzie traktowany tak samo jak każdy człowiek. *(wyszukuje na widowni bardzo elegancką starszą damę i wskazuje ją palcem)* Jeżeli pani położy się na podłodze na dworcu autobusowym i zapali papierosa, to policja przystąpi do akcji. Zaczniemy od fazy pierwszej. Faza pierwsza to jest informacja. Ja do pani podchodzę i mówię: „Dobry wieczór pani. Pani narusza przepisy obowiązujące w stanie Nowy Jork przez leżenie na podłodze i palenie. Bardzo proszę usiąść i zgasić papierosa”. I teraz jeżeli pani to zrobi, to ja się uśmiecham i mówię: „Dziękuję za współpracę i życzę miłego dnia...” albo wieczoru... Zależy. I wszystko jest w porządku. Ale jeżeli pani mi odpowie: „Odpierdol się ty dziuro w dupie”, to ja jestem zmuszony przejść do fazy drugiej. Faza druga, proszę pani, polega na tym, że pani zostaje ostrzeżona. Wtedy ja mówię: „Jeżeli pani będzie się upierała przy leżeniu na podłodze i paleniu, dostanie pani mandat”. No i teraz ma pani następną możliwość, żeby się jakoś zachować i okazać trochę kultury. Ale jeżeli pani mi odpowie: „Spierdalaj stąd w dupę jebany Edypie” albo powie pani na przykład: „Możesz wziąć ten mandat i podetrzeć sobie nim dupsko, ty skurwysyński, platfusowaty lachociąg”, to wtedy jestem zmuszony przejść do fazy trzeciej. Faza trzecia oznacza, że kroki będą podjęte. Faza trzecia łączy się z fazą czwartą, czwarta z piątą i tak dalej... Faza trzecia wymaga od obrońcy prawa olbrzymiego wyczucia i najwyższej wrażliwości. Chodzi o to, żeby pogwałcić pani ludzką godność i prawa obywatelskie najdelikatniej jak się da. Dlatego w tej fazie tak ważny jest element właściwej ewaluacji przyszłego więźnia. W pani wypadku na przykład ja się muszę zdecydować, czy ja panią po prostu skuję kajdankami. Czy wykręcę ręce do tyłu... *(pomaga sobie pełnymi ekspresji gestami, demonstrując przyszłą akcję)* Czy ja złapię panią za włosy, zegnę do ziemi i wyprowadzę. Czy potrzebuję pomocy innego oficera. Czy przyłożę pani pałą. Czy pani ma być popychana, niesiona czy ciągnięta po ziemi. A na taką decyzję znowu ma wpływ szereg czynników. Na przykład czy pani jest znarkotyzowana, pijana, w ciąży czy nieżywa. Hej tam! *(Wskazując kogoś na widowni)*. Bardzo proszę nie notować. To są ściśle poufne informacje opracowane przez

Lawson

*No
góra
Mam Soba*

zespół ekspertów z Harvardu, Massachusetts Institute of Technology, MIT. Okay?... *(pokazując palcem)* Hej ty, kolego... Ten facet koło pani z perłami, w szóstym rzędzie, proszę wyłączyć magnetofon... Tak, ty... Nie ty... Ty... Tak jest. Dziękuję za współpracę. Oczywiście, życzę w dalszym ciągu miłego wieczoru.

Scena 6,

Pod koniec przemówienia Policjanta Pchelka budzi się, idzie za ławkę i siusia. Po chwili przyłącza się do niego Sasza.

PCHEŁKA

(siusiając) No daj mi jeden powód. Chociaż jeden. Na cholere potrzebne są ci dwie nerki... No powiedz... No proszę. Saszka, w tydzień po operacji będziesz z powrotem w parku, będziesz skakał z ławki na ławkę jak wiewiórka i będziesz miał w kieszeni czterysta dolców. Druga nerka to jest kompletnie bezużyteczny organ. Jedną i tak będziesz miał. A ile nerek inteligentny człowiek potrzebuje?!

SASZA

A ile ty na tym zarobisz?!

PCHEŁKA

Marne dziesięć procent. Tyle co nic. I to ja odwalam za ciebie całą czarną robotę. Rozmawiam z doktorem, sprowadzam taksówkę, wybieram ci klienta. Wszystko to ja robię. A ty będziesz sobie leżał w łóżeczku, jadł kanapki z szynką i szczypał pielęgniarki. Słuchaj Sasza, jeżeli chce się do czegoś w życiu dojść, no to trzeba czasem coś nieważnego poświęcić. Chciałem ci powiedzieć, że gdybym ja w Polsce nie sprzedał nerki, to bym w życiu nie dostał się do Ameryki. *Kończą siusiać i wracają na ławkę.*

SASZA

(trzymając się za nerkę) Tylko czterysta za nerkę... A ile ty dostałeś!

PCHEŁKA

No, wtedy były lepsze ceny, nie było recesji. Nie możesz od razu żądać za dużo. Trzeba zacząć skromnie, porobić właściwe kontakty, a potem, kochany... Jak już zaistniejesz na rynku, ty dyktujesz ceny. Teraz nerka, a za pół roku kto wie. Będzie ci głupio, że dajesz mi tylko dziesięć procent. Będziesz chciał mi dać dwadzieścia, ale ja nie przyjmę.

SASZA

Czterysta. Ja słyszałem, że ceny są o wiele wyższe.

PCHEŁKA

Ty kombinujesz jak typowy Ruski. W jeden dzień chcesz zostać milionerem. Popatrz się na Johna. On umarł z dwiema nerkami, no i co mu z tego przyszło?

SASZA

Skąd wiesz, że on miał obie nerki?

PCHEŁKA

Powiedział mi. Złożyłem mu ofertę, że go będę reprezentował.

SASZA

Pchełka, przestań pieprzyć, John z nikim nie rozmawiał.

PCHEŁKA

Na samym początku jak tu przyszedł, to rozmawiał. Potem zaczął mówić do siebie, a ostatnio przestał w ogóle.

Scena 7

Wchodzi Anita pchając wózek. Na wierzchu leży różowy sweterek, czerwony T-shirt, niebieski letni płaszczyk, buty narciarskie i ten sam różowy telefon, co w scenie drugiej. Anita podchodzi do Pchełki.

ANITA

Słuchaj.

PCHEŁKA

Odczep się. Z kapusiami – my, nie rozmawiamy

ANITA

Słuchaj.

PCHEŁKA

Spieprzaj.

ANITA

Było osiem gołębi...

PCHEŁKA

Gdzie? W twojej głowie. Spieprzaj.

ANITA

Pod kościołem. Osiem gołębi... Policzyłam, wyszło osiem.

SASZA

No i co?

ANITA

Powiedziałam do siebie, że jak wyjdzie liczba parzysta, to Bóg nie chce, że bym się w to mieszała, a jeżeli nieparzysta, to znaczy, że Bóg chce dla Johna czegoś lepszego.

PCHEŁKA

Na przykład czego?

ANITA

Własny prywatny grób, blisko rodziny i przyjaciół.

SASZA

On nie miał rodziny.

ANITA

Miał. Ja jestem jego rodzina. Tu (*pokazuje park*) jest jego rodzina.

PCHEŁKA

Eeeee...

SASZA

Ale wyszło ci osiem gołębi. Czyli, że Bóg jest zadowolony.

ANITA

Aha. Ale właśnie jak podeszłam i skończyłam liczyć, to ten ósmy gołąb popatrzył się na mnie, uśmiechnął się, zamachał skrzydłami i poleciał w górę... Prosto do nieba. On był cały biały i miał niebieską kropkę nad dziobem. No i wtedy to już było siedem.

SASZA

No, może i tak.

ANITA

Na pewno. Mówię ci, Bóg chce, żebym go pochowała.

PCHEŁKA

Ty, umiesz pływać?... to splywaj. He, he, he... Przecież on już jest pochowany.

ANITA

Bez modlitwy? Beze mnie? O nie, nie.

SASZA

Masz na to jakieś pieniądze?

ANITA

Mam.

PCHEŁKA

(ożywiony) Poważnie? To dlaczego nic nie mówisz? Ile masz?

ANITA

Dziewiętnaście pięćdziesiąt.

PCHEŁKA

(bardzo zainteresowany) Co? Gdzie? Pokaż.

SASZA

(ostrzegawczo) Pchelka, uważaj.

PCHEŁKA

Nic się nie bój, ja jej nie okradnę. Chcę tylko sobie na nie popatrzeć... Z ciekawości. To co mówiłaś? Ile mówiłaś, że masz?

ANITA

(z najdziwniejszych miejsc wyciąga pieniądze i liczy, czujnie przyciskając je do piersi) Dziewiętnaście pięćdziesiąt.

PCHEŁKA

(z podziwem) Ej, to jest kupa szmalu. Chce zerknąć na pieniądze, ale Anita mu nie ufa. Patrzy na Saszę. Ten uspokajająco kiwa głową i wyciąga jedną rękę przytrzymując Pchelkę na dystans.

ANITA

(do Saszy) Tobie pokażę. Jemu nie... Zobacz.

SASZA

(patrzy) Zgadza się. Dziewiętnaście pięćdziesiąt.

PCHEŁKA

Dziewiętnaście pięćdziesiąt. Nie powinnaś nosić przy sobie tylu pieniędzy. Wiesz jacy są ludzie. Zeszłej nocy ktoś ukradł mi siedem dolarów. (*zserka na Saszę i szybko dodaje*) To znaczy gdybym ich nie wydał... to by mi je ktoś ukradł. *Anita chowa pieniądze, to znaczy upycha je pod ubranie. Do Anity, czule.* Nie chowaj ich jeszcze. Siadaj sobie tutaj, kochanie. O, to jest najlepsze miejsce. Wyprostuj sobie nogi. Odpocznij. *Anita siada, ale tak, że od Pchełki oddziela ją Sasza. Pchełka wychyla się zza Saszy zagadując Anitę.* Teraz sobie o tym spokojnie porozmawiamy. Masz dziewiętnaście pięćdziesiąt, i chcesz pochować Johna? Zgadza się? *Anita potakuje ruchem głowy.* No więc posłuchaj. Dziewiętnaście pięćdziesiąt to jest dużo pieniędzy. Ale pogrzeby.... Mój Boże. Pogrzeby są droższe niż szpitale, limuzyny, mieszkania, nawet futra. Pogrzeby to są pogrzeby. Taki pogrzeb to kosztuje...

ANITA

Myślisz, że ja tego nie wiem? Co ty, masz mnie za jaką głupią? Jestem w Nowym Jorku dłużej od ciebie, ty cwaniaczku.

PCHEŁKA

(*nie wyprowadzony z równowagi*) Krematorium. To jest dużo tańsze. Osiem setek za człowieka, cztery stowy za psa.

ANITA

Cztery stowy za psa...

PCHEŁKA

Albo możesz go sobie spalić sama tutaj, brudna nóżko. (*pokazuje pojemnik na śmieci, w którym ciągle żarzy się ogień*).

ANITA

Biały polski śmieciu... Cztery setki za psa.

PCHEŁKA

Posłuchaj. Nie ma takiej siły, żebyś go pochowała za dziewiętnaście pięćdziesiąt. Ale... (*chwytając się za głowę i wskazując na ławkę*). Oh, oh, oh. (*zamyka oczy i kołysze się w przód i w tył*). Sasza i Anita myślą, że zbliża się atak epilepsji, ale Pchełka nagle uspokaja się.

PCHEŁKA

Ale mam pomysł. Rewelacja. Urządzimy mu pożegnanie jak się należy. Napijemy się. Pomodlimy. A duch Johna, jak go znam, będzie zachwycony. Będziemy siedzieć i pić, ale pijąc będziemy mieli przez cały czas spirytualne połączenie z nim tam wysoko w niebie. Znaczą między nim a nami. Czyli jego przyjaciółmi i rodziną, tutaj, w parku. Bo wiesz co, Anita, ty masz rację. My jesteśmy jego rodziną. Dawaj pieniądze. *Anita podnosi się i zaczyna krążyć po scenie. Zastanawia się nad tym.*

PCHEŁKA

(*nie spuszcza z niej oka; głęboko wzruszony*) No bo takie pożegnanie, to jest najpiękniejsza i najważniejsza chwila w życiu każdego zmarłego. Za dziewiętnaście pięćdziesiąt to my możemy mieć tak... O Jezu... Siedem butelek

Pershinga i dwa kawałki pizzy. E, nie, co ja mówię, jaki Pershing, Stolicznaja. John sobie na to zasłużył. John to był ktoś! Trzy dni temu powiedział mi...

SASZA

On nic nie mówił.

PCHEŁKA

(dramatycznie) Rozmawialiśmy przez połączenia, telepatycznie. Ja go rozumiałem nawet jak nic nie mówił. Ja mam taki dar. Po ojcu. Jak się napiję.

ANITA

(mamrocze) Pole Gancarza to jest więzienie.

PCHEŁKA

(zły zeskakuje z ławki i siada) Odpieprz się od tego Johna. Niech leży tam gdzie leży. Kupmy flaszkę.

ANITA

Zamknij się. Na Polu Gancarza grzebią ludzi w nie oznakowanych grobach. Nikt Johna nigdy nie znajdzie. Ja go nie będę mogła odwiedzać. To nie jest w porządku. Nie wolno grzebać człowieka w więzieniu. To jest niedobre dla jego duszy.

PCHEŁKA

Dusza ma to w dupie.

SASZA

Słuchaj Anita, to nie jest nic strasznego leżeć na Polu Gancarza. Ja tam byłem. Tam jest całkiem ładnie.

ANITA

Byłeś? Po co?

SASZA

Czy ja wiem... Popatrzeć.

PCHEŁKA

Nie pieprz głupot. Tam jest więzienie. Nikogo nie wpuszczają.

SASZA

Nie byłem na samej wyspie, ale dojechałem do promu. Tam się jedzie z Manhattanu metrem, a potem autobusem przez Bronx. Wsiadasz na Long Island City, idziesz kawałek, mijasz restaurację rybną, pole golfowe i skręcasz w lewo. Zaraz potem za przystanią jachtu jest to molo, trzech klawisz i pies, rudy kundel. Nazywają go Cerber. Tam zwożą trumny bezdomnych z całego Nowego Jorku i układają je równiutko. Każda ma swój numer. A jak się zbierze więcej w poniedziałki i czwartki przyplływają więźniowie promem, zabierają trumny na wyspę i zakopują je porządnie na tym polu. Jest tam ładnie, spokojnie, dookoła woda i dużo ptaków. Przypomina mi to ZOO w Leningradzie.

PCHEŁKA

W Petersburgu. *(od pewnego czasu uważnie przygląda się rzeczom Anity, le-*

żącym na wózku. Szczególnie zainteresowały go buty narciarskie. Ostrożnie wyciąga po nie rękę).

ANITA

(odwraca się błyskawicznie i łapie buty) Zabierz swoje brudne łapy z mojego wózka!

PCHEŁKA

(niewinnie) Ładne buciki. Joli by się podobały.

ANITA

Chcesz je kupić? Cztery dolary.

PCHEŁKA

E tam, zaraz kupić... Popatrzeć nie można.

ANITA

Pole Gancarza jest przepelnione. Tam grzebią ludzi w pięciu warstwach. John by tego nie wytrzymał.

PCHEŁKA

Wszystko jest przepelnione w tym mieście. Park też jest przepelniony. (z dumą) To jest Nowy Jork. A nie jakiś zapyziały śmietnik jak to twoje zakichane San Juan...My tu mamy najwyższe budynki i najgłębsze groby na świecie. Nie, Sasza?

ANITA

Jak tak to lubisz, to będziesz leżał na samym dnie, a nad tobą będzie gniło czterech bandytów.

PCHEŁKA

(szybko przeżegnał się i splunął trzy razy przez ramię dla pewności) Zamknij się. Ja wracam do Polski. Jola tu przyjedzie. Popracujemy sobie z roczek, odłożymy pieniądze i wracamy. W Polsce kupimy sobie dom i zatknjemy na dachu amerykańską flagę.

ANITA

A ty wiesz, co to jest Pole Gancarza?

PCHEŁKA

Tak. Pole Gancarza, to jest Pole Gancarza.

ANITA

A ty wiesz, za czyje pieniądze jest to miejsce kupione?

SASZA

Za czyje?

ANITA

Za judaszowe pieniądze. Za krwawe pieniądze, za srebrniki.

SASZA

Co ma z tym wspólnego Judasz?

PCHEŁKA

Z nim w ogóle nie masz co rozmawiać. On jest Żyd. Ja jestem katolik i to lepszy od ciebie, a też nie wiem. Co ty pieprzysz?

ANITA

Katolik jesteś i nie wiesz! To ma Judasz, że jak wydał Chrystusa, to go jak każdego ruszyło sumienie i pożałował. Wrócił się do kościoła, żeby oddać arcykapłanom trzydzieści srebrników.

PCHEŁKA

Oddać pieniądze?

ANITA

Oddać.

PCHEŁKA

Cale trzydzieści?

ANITA

Cale. Ale kapłani już ich nie chcieli z powrotem do świątyni, bo była na nich krew Jezusa. Nie wiedzieli, co mają zrobić, aż dopiero któryś wpadł na pomysł, żeby za te pieniądze kupić pole i grzebać na nim cudzoziemców. Jeden garncarz zgodził się sprzedać, więc od niego kupili. I to jest właśnie Pole Garncarza. *Anita znów zaczyna krążyć dookoła ławki. Patrzy na ziemię i coś rozważa.*

PCHEŁKA

No, jeżeli nawet. To tamto pole jest w Izraelu. A tu jest Nowy Jork.

ANITA

A to dlaczego się nazywa Pole Garncarza?

SASZA

Właściwie to ona ma rację. To jest zawsze to samo pole. Dla kryminalistów, nędzarzy bez nazwiska, odrzutków, dla obcych.

PCHEŁKA

O, przepraszam, dla cudzoziemców. Ona sama powiedziała, że dla cudzoziemców.

SASZA

My właśnie jesteśmy cudzoziemcy, czyli obcy. Każdy nas rozpozna przed wszystkim po naszym zasranym, twardym, obcym akcencie.

ANITA

Ale John nie był cudzoziemcem. On był arystokratą z Bostonu. *(zatrzymuje się. Już wie, co robić)* Jaki dzisiaj dzień?

PCHEŁKA

Można parkować po obu stronach ulicy, czyli środa. Środa to jest najlepszy dzień, żeby się napić. Dwa dni po weekendzie i dwa dni przed weekendem. Sam środek.

ANITA

Jeżeli jest środa, to znaczy, że John ciągle leży na molo i czeka na prom. Bo mówiłeś, że prom przyplywa w czwartek, tak?

SASZA

No tak.

PCHELKA

No to co?

ANITA

Ja wiem, co robić.

PCHELKA

Co?

SASZA

Co?

ANITA

Zabierzemy go stamtąd.

PCHELKA

My?

ANITA

Wy obaj musicie tam pojechać, przywieźć go i go pogrzebiemy tutaj w parku.

PCHELKA

Tutaj? Gdzie?

ANITA

(pokazując za ławką i krzaczkami) Gdzieś tutaj.

PCHELKA

Saszka, Słyszałeś? Ona jest kompletnie jebnięta. Chcesz go tutaj zakopać?

ANITA

Tak.

PCHELKA

Chcesz, żebyśmy pojechali do więzienia, wykopali go i przywieźli tutaj. Jak go mamy przewieźć przez wodę. Na krze?

ANITA

Powiedziałeś, że jest środa. Czyli, że jeszcze go nie przewieźli na wyspę i nie pogrzebali. A to jest wielka różnica. Musicie tylko iść tam, wyciągnąć go z trumny i przynieść tutaj. Nic więcej.

PCHELKA

Nic więcej. To fantastycznie. A ty, rozumiem, nie wybierasz się z nami na tę wycieczkę?

ANITA

Co ty, głupi jesteś? Przecież nie wpuszczą mnie z wózkiem do metra. Jak bym mogła wziąć wózek do metra, to bym pojechała już dawno na Brooklyn, gdzie zostawiłam pełno mebli.

SASZA

Anita, ty chcesz żebyśmy go przenieśli przez całe miasto? Przez Nowy Jork?

ANITA

Nie. Ja wam dam na metro i na autobus. *(do Pchelki)* I dam ci te buty.

PCHELKA

Buty? Za to? Zobacz, one są całe obdrapane.

Kostiumy

Peruka - Anita
- wachocyci

John - kultura
ociana

ANITA

Dam wam całe dziewiętnaście pięćdziesiąt i buty.

SASZA

Anita, posłuchaj, to jest niemożliwe.

PCHELKA

Czekaj, czekaj. Ona ma rację. Nic nie jest niemożliwe. Czyli dziewiętnaście pięćdziesiąt i buty dla Joli.

ANITA

Dam ci jeden but teraz, a drugi jak wrócisz.

SASZA

(ze swoim pudłem idzie w kierunku dużego pojemnika) Ja idę spać.

PCHELKA

(podrywa się bardzo podniecony) Nie, nie Sasza, nie. Posłuchaj. To jest do zrobienia. Nie będziemy tracić czasu. Zaraz będzie czwartek. I wtedy wszystko jak psu w dupę.

SASZA

Odczep się, idioto.

PCHELKA

Nie, nie Saszka. To jest Ameryka. Jak koniunktura puka ci do drzwi, trzeba się obudzić i cap ją.

ANITA

(do Saszy) Proszę cię, zrób to. Zrób to, dla Johna... Dla mnie... Proszę cię...

PCHELKA

No, Saszka. No. *(potrzęsa Saszą)*. Sasza siada znowu na ławce i patrzy na swoje pudło z rzeczami. Anita łapie je i kładzie na szczycie swojego wózka.

ANITA

Ja ci przypilnuję rzeczy, nie martw się, nic ci nie zginie. Masz *(podaje Pchelce jeden but, a Saszy wręcza pieniądze)*. Spojrzenie Pchelki skacze z buta na pieniądze i z powrotem.

PCHELKA

Wiesz, co ja myślę, że jeżeli ten Judasz rzeczywiście oddał pieniądze, to miękki był człowiek. Dzisiaj na Manhattanie by daleko nie zaszedł.

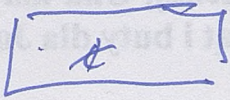
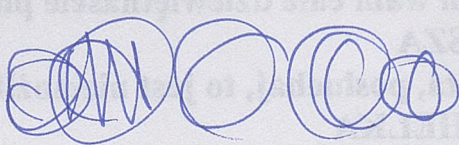
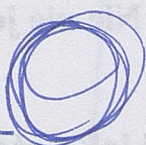
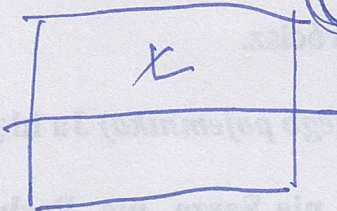
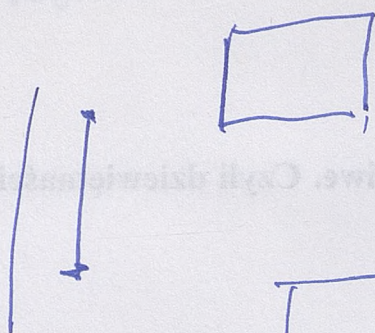
(Anita mówi do siebie) Jest czarny – to jest Niemcy!

PCHELKA

(ogląda zdjęcie) Nie... nie jest wcale czarny. Jest bardzo upalony. Sasza mocuje się z miśkiem. Jest przystojny, w moim wieku *(przebiega pracował i zastanawia się)*. On jest trochę czarny, co? Ja myślę, że go przejadę cytryną. Mam jeszcze jedno takie samo zdjęcie tego faceta. Jakbyś chciał komuś wysłać. Masz noż w kieszonce, wyślij jej, uderzy się. *(wyciąga spod płaszcza jeszcze jedno zdjęcie i podaje Saszy)* Ten żeby zakończyć sprawę, chowa je pod sweter.

SASZA

(Ej, przylóż się trochę)



2 x + ruma
2 kołbytki

Relinzyta
Swis ug. exemplar

AKT II

Scena 8

Molo na Bronxie. To tutaj zwożone są trumny bezdomnych z całego Nowego Jorku. I składane na kupę przed przewiezieniem ich na Hart Island. Na scenie - dwie trumny. Świszczy wiatr, czasem powarkuje niewidoczny pies. Sasza i Pchelka jeszczeza sceną.

SASZA

Cholera, nie idzie... Po co oni pakują w to tyle gwoździ?

PCHELKA

Wiesz co, zostawmy tę i weźmy się za te pozostałe. *Pojawiają się na scenie i podważają wieko jednej z dwóch, ze stojących na wążku trumien, używając żelaznego haka i noża. Ja mam jakieś dobre przeczucie z tymi dwoma. Pchelka pochyla się i wyślizguje mu się z kieszeni zdjęcie. Podnosi je i pokazuje Saszy.*

PCHELKA

Popatrz. *(podaje Saszy zdjęcie).*

SASZA

(ogląda) Co to jest?

PCHELKA

Dobre zdjęcie, nie? Wyślę je Joli... W garniturze, przy samochodzie...

SASZA

(walcząc z wiekiem trumny) Ale to nie ty!

PCHELKA

Nie. Znalazłem.

SASZA

Przecież ona pozna, że to nie ty.

PCHELKA

Ee, ludzie się zmieniają.

SASZA

Ale ten facet jest czarny – to jest Murzyn!

PCHELKA

(oglądając zdjęcie) Nie... nie jest wcale czarny. Jest bardzo opalony. *Sasza mocuje się z wiekiem. Jest przystojny, w moim wieku (przestaje pracować i zastanawia się).* On jest trochę czarny, co? Ja myślę, że go przejadę cytryną. Mam jeszcze jedno takie samo zdjęcie tego faceta. Jakbyś chciał komuś wysłać. Masz siostrę w Izraelu, wyślij jej, ucieszy się. *(wyciąga spod płaszcza jeszcze jedno zdjęcie i podaje Saszy)* *Ten żeby zakończyć sprawę, chowa je pod sweter).*

SASZA

Ej, przyłóż się trochę.

PCHEŁKA

Spokojnie. Strażnicy się patrzą na telewizję. Wyślę to zdjęcie Joli i za trzy tygodnie zobaczysz... *(o trumnie)* Ocho, puszcza. *(wracając do przerwane go wątku)* I za trzy tygodnie przy parku zatrzymuje się taksówka, otwierają się drzwi i wysiada Jola.

SASZA

Jeszcze tu są gwoździe.

PCHEŁKA

A ty wiesz, jak Jola wygląda...

SASZA

Wiem, wiem.

PCHEŁKA

No więc tak. Szpilki, nogi mocne, pięknie porośnięte jak u sarenki. W pasie Jola jest taka, że można ją dwiema rękami złapać *(pokazuje)*, a dupa jak kanna. A cyc?! Jezus! Byś nie uwierzył. Cyce ma jak donice. *Wieko trumny odskakuje. Odkładają je na bok. I Pchełka zagląda do środka.*

PCHEŁKA

Jak w Polsce kładła cyc na klamkę, to drzwi się otwierały.

SASZA

(czekając niecierpliwie, czy Pchełka zidentyfikuje ciało) No.

PCHEŁKA

Czekaj sekundę. Daj popatrzeć... No więc Jola wysiada z taksówki, daje kierowcy pięć dolarów i każe czekać... *(patrzac przez chwilę w trumnę)* Nie, to nie on... Myślisz, że pięć dolców wystarczy, żeby czekał?

SASZA

(wściekły) Na pewno to nie on?

PCHEŁKA

Przecież masz oczy, nie? Jak chcesz, to sam popatrz. *(Sasza wyciąga spod płaszcza stare, popękane i oklejone piastrem okulary. Chce je włożyć, ale rezygnuje i chowa je z powrotem. Słychać głośniejsze warczenie psa).*

SASZA

Mamy szczęście, że ten pies jest uwiązany. Rzuć mu więcej parówek.

PCHEŁKA

Nie mam.

SASZA

Zeżarłeś. Zeżarłeś trzy paczki.

PCHEŁKA

Szkoda takich dobrych parówek dla kundla. Bierzemy się za to. *(pokazuje trumnę)* Coś mi mówi, że to John.

SASZA

(ponuro) Już miałeś dobre przeczucie z poprzednimi.

PCHEŁKA

Jak rany Boga, co ty masz za charakter? Co ja zrobię, to ci się nie podoba...

Spójnijcie. Strzemić się patrzy na relację. Wzrost to niejedno. Jakiś to jest...
tygodnie zabieg... (o rękach) Ocho, guz... (wzrost) do przodu...
wzrost i na trzy tygodnie przy parku zastawia się tak... otwiera się
dławi i wysiada Jola

SASZA

Jeszcze to są gwałtowne.

PCHŁKA

A ty wiesz jak Jola wygląda...

SASZA

Wiem, wiem.

PCHŁKA

No więc tak. Szpilki, nogi mocne. (Jola) porównała... Wzrost...
Jola jest taka, że można ją chwycić... (Jola) a tu...
naga. A co? Jakiś to jest... Czy nie jest... Wzrost...
wzrost... (Jola) to nie jest... (Jola) to nie jest...

PCHŁKA

Jaki w Polsce chodzić o to... to jest... to jest...

SASZA

(Jola) niech... (Jola) niech... (Jola) niech...

PCHŁKA

(Jola) niech... (Jola) niech... (Jola) niech...
tępy... (Jola) niech... (Jola) niech...
nie... (Jola) niech... (Jola) niech...

SASZA

PCHŁKA: Nie powinno to być...

PCHŁKA

PCHŁKA: Nie może być... (Jola) niech... (Jola) niech...
PCHŁKA: Nie może być... (Jola) niech... (Jola) niech...
PCHŁKA: Nie może być... (Jola) niech... (Jola) niech...

SASZA

PCHŁKA: Nie może być... (Jola) niech... (Jola) niech...

PCHŁKA

Nie może.

SASZA

PCHŁKA: Nie może być... (Jola) niech... (Jola) niech...

PCHŁKA

PCHŁKA: Nie może być... (Jola) niech... (Jola) niech...
PCHŁKA: Nie może być... (Jola) niech... (Jola) niech...
PCHŁKA: Nie może być... (Jola) niech... (Jola) niech...

SASZA

(PCHŁKA) Jakiś to jest... (Jola) niech... (Jola) niech...

PCHŁKA

Jaki ten... (Jola) niech... (Jola) niech... Co ja zrobię to ci się nie podob...

Otwieraj tę...*Otwierają kolejną trumę.*

PCHEŁKA

No więc Jola daje mu pięć dolców i każe czekać. Zostawia walizki w bagażniku... Jak myślisz, taksjarsz ukradnie walizki czy nie? Nie... Jest za mądry. Bo Jola zapisała jego nazwisko i numer.

SASZA

Zamknij się wreszcie i pracuj.

PCHEŁKA

Ta jest najgorsza. Z podłego drzewa... wykrusza się. A gwóźdź siedzi... I Jola wchodzi do parku i idzie, idzie. Wszyscy się na nią patrzą. Policjanci salutują... Ci Ukraińcy przy szachach przestają grać i ustawiają się w szpaler. Ten wariat z Jamajki, co mi kiedyś połamał żebra, częstuje ją wódką w plastikowym kubku, ale ona nawet na niego nie splunie. Tylko idzie i się rozgląda... *Kawałek wieka odpada.*

PCHEŁKA

I nagle widzi mnie, jak sobie siedzę skromniutko na ławce... Może ja się powinienem podnieść, co, Sasza?

SASZA

Odpierdol się.

PCHEŁKA

Dobrze. Podnoszę się. I mówię: „Welcome to the United States”. Co? I wtedy ona obejmuje mnie. W ogóle nie zwraca uwagi, że jestem brudny, nieogolony, zębów wszystkich nie mam. A wiesz dlaczego? Bo ona taka jest. Jak kocha, to na nic nie zwraca uwagi.

SASZA

Posłuchaj, Pchełka.

PCHEŁKA

O kay. Pracuję... Widzisz, że pracuję. Nie rozerwę się... I powie: „Kocham cię, Pchełka. Przyjechałam tylko dla ciebie”. I położy mi tutaj swoje oba balony i każdy w parku zrozumie, że to jest miłość. I Pixi będzie waliła głową o ławkę, że wołała ode mnie tego dilerę heroiny, co ma szczurze gniazdo zamiast włosów. A ja wtedy dam Joli oba buty narciarskie i one będą leżały jakby na nią robione. I ona weźmie mnie za rękę i pójdziemy razem do taksówki...

SASZA

(kaleczy się) Co za kurestwo!

PCHEŁKA

Indianin wywali się na Ziemię w najgorszym ataku epilepsji, jaki miał w życiu, i wybije sobie resztki zębów. A ty, Sasza... Ty będziesz płakał z radości, bo jesteś moim najlepszym przyjacielem. I nawet jak mi zazdrościsz, to nic nie pokażesz po sobie. To znaczy tego, jak ci smutno, że będziesz musiał sam żyć w tym pierdolonym parku, bez swojego Pchełki. *Wieko odskakuje.*
(zagłąda do środka) A co nie mówiłem... To on! Zobacz.

SASZA

(nie patrzy) Dobra, zabieramy go.

PCHEŁKA

Zaczekaj chwilę. Jakoś się dziwnie czuję.

SASZA

Jak to dziwnie...

PCHEŁKA

Czekaj, usiądę sobie. *(niemal osuwa się na ziemię).*

SASZA

(łapie go i mówi błagalnie) Ej, Pchełka... Kochany. Nie, nie. Nie teraz. Nie rób mi tego. *Pchełka wyślizguje się z jego rąk i pada na ziemię w ataku epilepsji. Sasza próbuje mu pomóc. Wkłada mu w usta kawałek odlupanego z trumny drzewa.*

SASZA

O mój Boże. *Ściemnienie.* ✓

Scena 9

Wchodzi Policjant.

POLICJANT

(zwracając się do kolejnej eleganckiej damy na widowni) Powiedzmy, że pani dostała mandat, została zamknięta i że pani umarła. Na pewno ma pani nadzieję, że pani sprawa została zakończona. Absolutnie nie. To znaczy czasem, ale niekoniecznie. *[Na przykład, dziesięć minut temu dostałem telefon od chłopców z Pola Garncarza. Kilka trumien było otwartych. Jedna pusta. Spytałem się czy są pewni, że tam w ogóle było ciało. Są pewni. Więc się pytam, czy to ciało było na pewno nieżywe. Nigdy nie wiadomo. To miasto jest kompletnie popieprzone. To oni mówią, że na pewno nieżywe. Skąd oni wiedzą na pewno, to ja nie wiem. Ale wiedzą. W zeszły poniedziałek dostałem telefon z jednej kostnicy, że jakieś ciało zniknęło. Leżało sobie zapakowane w plastikowym worku i czekało na sekcję. Lekarze wracają z lunchu, żeby je pokroić. Ciała nie ma. Worek rozpruty od środka, po facecie ani śladu. Pomyślałem sobie: dzięki Bogu za drobną uprzejmość. Próbowałem potem odnaleźć faceta. Nic. Myślę, że ten biedny frajer z Puerto Rico wsiadł na pierwszy statek do San Juan i więcej się w Nowym Jorku nie pokazał. No tak, w każdym razie ja bym tak zrobił na jego miejscu. Pytam się dyżurnego lekarza, jak to możliwe, że wsadzili żywego faceta do worka? A doktor mówi, że widocznie popełnił omyłkę i zaczął się na mnie wydzierać, ile ma pracy w ciągu jednego parszywego dnia, na dodatek prawie za darmo... No więc właśnie...]* *(zwracając się do kobiety na widowni)* Pani pewnie myśli, że tylko pani ma kłopoty. Proszę pani, wszyscy mamy kłopoty. No więc jak mówiłem, dostałem ten telefon z Pola Garncarza. Spytałem się, jaki był numer trumny. Tej pustej. Bo w końcu oni te pudła jeszcze na razie numeru-

Nowe światło do góry

Coś w rodzaju w nerwach

ją. Dostałem numer. Zadzwoń do szpitala, żeby sprawdzić, kto to był. Gdzie mieszkał, jeżeli mieszkał. I na co umarł. Mogło być coś zaraźliwego, nie? Czekalem 15 minut przy telefonie, a potem mi powiedzieli, że nie mogą znaleźć jego akt. Tyle że jedna pielęgniarka zapamiętała, że to był biały mężczyzna z brodą, bez dokumentów. Nie za dużo na początek, co?...Aha, jeszcze pamiętała, że ten facet ubrany był w kaszmirowy sweter...! No to zadzwoniłem z tym na tych z Pola Garncarza. A tamci faceci pytają się co mają robić! Mówię im: a jak myślicie, co macie robić? A oni mówią, że właśnie nie wiedzą. To mówię: macie go znaleźć, do kurwy nędzy...

- bo sym. b. h. giv

Scena 10

Sasza i Pchelka siedzą na ławce. Między nimi brodaty mężczyzna w naciągniętej na czoło baseballowej czapce. Sasza i Pchelka trzymają go pod ręce. Wolnymi rękami manewrują butelką wina. Podają ją sobie nie częstując go. Mężczyzna w środku jest blady, w czym nie ma nic dziwnego, jako że nie żyje. Ale poza tym radzi sobie całkiem dobrze. Wiele wskazuje na to, że siedziałby prosto bez żadnej pomocy.

PCHEŁKA

Jak ja wyglądam, kiedy mam atak?

SASZA

(kończy butelkę i wyrzuca ją do blaszanego kubła) Przepięknie.

PCHEŁKA

Poważnie? Fruwam?

SASZA

Jak Barysznikow.

PCHEŁKA

Nie znam. Czy to epileptyk?

SASZA

Chyba nie.

PCHEŁKA

Wysoko skacze?

SASZA

Najwyżej metr, może półtora. Nie ma się czym podniecać.

PCHEŁKA

Poważnie? *(z durną)* Widzisz? *(dotyka twarzy)*. Zadnego zadrapania.

SASZA

To dlatego, że jesteś lekki.

PCHEŁKA

Otóż to. Ty skończyłeś studia wyższe, nie?

SASZA

No, skończyłem.

PCHEŁKA

Jak ty myślisz, czy jest możliwe życie na Wenus?

SASZA

Nie.

PCHEŁKA

Nie?

SASZA

Niemożliwe. Tak samo jak tutaj.

PCHEŁKA

W parku?

SASZA

Ogólnie, na Ziemi.

PCHEŁKA

Wiesz, która to jest ta mała Pixi... No, ta co mieszka w różowym pudle z tym czarnym, od heroiny... Co ma szczurze gniazdo zamiast włosów.

SASZA

Ta co ma aidsa?

PCHEŁKA

Nie, ta co tańczy.

SASZA

No to co?

PCHEŁKA

To ten kudłaty, czyli jej facet, ma siostrę w policji. No i ta siostra miała powiedzieć, że jest plan, żeby rozwiązać nasz problem.

SASZA

Jaki nasz problem?

PCHEŁKA

Znaczą bezdomnych.

SASZA

Jak?

PCHEŁKA

Ostatecznie.

SASZA

Ostatecznie?

PCHEŁKA Ostatecznie.

SASZA

Eeee...

PCHEŁKA

Przeszła dziś policja przez park?

SASZA

Przeszła... Zawsze przechodzi. To nie jest rozwiązanie.

PCHEŁKA

A zawsze nas liczą?

SASZA

A co, policzyli nas?

PCHEŁKA

Policzyli.

SASZA

To niedobrze.

PCHEŁKA

Aha, widzisz. Mówilem ci... Mają plan. Policzyli.

SASZA

A ile im wyszło?

PCHEŁKA

A co to, ja liczyłem? Ich się spytaj.

SASZA

No i co?

PCHEŁKA

Wybierali puste flaszki z koszy czy nie wybierali?

SASZA

Wybierali. Zawsze tak robią.

PCHEŁKA

Tylko jak szykują akcję.

SASZA

Liczą?

PCHEŁKA

Wybierają flaszki... Żebyśmy się nie bronili.

SASZA

Przecież się nie bronimy.

PCHEŁKA

Tak czy inaczej coś się szykuje... A może... Saszka...

SASZA

Co?

PCHEŁKA

Tak sobie pomyślałem... Może powinniśmy się bronić.

SASZA

Nie możemy.

PCHEŁKA

Dlaczego nie? Mamy prawo się uzbroić. To jest w Konstytucji.

SASZA

Tak, zabrali flaszki.

PCHEŁKA

Masz, kurwa, rację. *(podbiega do kubła i wyciąga flaszkę, którą Sasza przed chwilą wyrzucił)* To ja to lepiej zatrzymam. *(chowa flaszkę pod płaszcz)*. Sasza ja bym się coś napił.

SASZA

Wypiłeś dwa Pershingi i szklanę politory.

PCHEŁKA

(mile zaskoczony) Naprawdę piłem politurę? Nawet nie zauważyłem. Kupiłeś mi, Saszka? Ty jesteś prawdziwy przyjaciel. Ale już nie ma nic... Ona nam powinna kupić więcej.

SASZA

Dała ci buty.

PCHEŁKA

Buty to są dla Joli.

SASZA

Ona zapłaciła za metro i autobus. Za trzy osoby. A ty rzeczywiście pomogłeś mi nadzwyczajnie. Musiałem ciągnąć was obu.

PCHEŁKA

Miałem atak. Inny na moim miejscu by ci w ogóle nie pomógł. Miałeś szczęście, że jestem obowiązkowy.

SASZA

Widziałeś jak ten policjant w metrze na nas patrzył?

PCHEŁKA

Wszyscy w metrze wyglądają tak samo jak my. Ja ci chciałem powiedzieć, że jak ona nie zrobi jeszcze jednej flaszki, to ja *(pokazuje ciało)* go odpuszczam. *(patrzy w niebo)* No, to która to jest Wenus?

SASZA

Nie wiem. Może ta z ogonem.

PCHEŁKA

Nie, ta to Wielki Wóz. Ta Pixi, wiesz o której mówię...

SASZA

Ta co śpi z tym czarnym od heroiny, co ma szczurze gniazdo na głowie.

PCHEŁKA

Ta sama... To ona słyszała, że mają wszystkich bezdomnych załadować na raketę i wysłać na Wenus.

SASZA

Eeee...

PCHEŁKA

Tak ona słyszała. To ma chodzić o to, żeby sprawdzić na nas naukowo, czy życie na Wenus jest możliwe... Czytałem w gazecie, że w średniowieczu, jak się chcieli kogoś pozbyć, a on nie miał adwokata albo był chory psychicznie, to go ładowali na statek i wysyłali, żeby robił odkrycia geograficzne. A ty myślisz, że kto płynął na statku z Kolumbem. Ludzie bez adwokatów i choroby psychicznie.

SASZA

Z tą Wenus to chyba za kosztowne rozwiązanie.

PCHEŁKA

Wiesz co, ja też tak myślę. Już raczej nas wyślą do jakiejś bazy wojskowej.

SASZA

Żeby się na nas wprawiać w strzelaniu?

PCHEŁKA

Nie. Na przeszczepy.

SASZA

(kpi) To będziesz miał kłopot. Wszystko już sprzedałeś.

PCHEŁKA

(trochę nerwowo) To jest prawda.

SASZA

Może ty lepiej napisz do tego faceta i sprawdź, czy on by ci nie oddał nerki?

PCHEŁKA

(coraz bardziej niespokojny) Myślisz? Ale ja w ogóle nie pamiętam jego nazwiska. Czekaj... To się zaczynało chyba na F.

SASZA

Na F... To ty spróbuj do niego napisać.

PCHEŁKA

(zrelaksowany) Aaaa, ty sobie tylko tak głupio żartujesz. Będziemy potrzebowali dla Johna plastikowych worków (podnosi się i rozgląda się za plastikowymi torbami) Inaczej psy go wygrzebią. Sasza nie zwraca uwagi na ciało, które z wolna zaczyna się przewracać. Na moment przed upadkiem Sasza zupełnie automatycznie łapie je i sadza prosto.

PCHEŁKA

(z kilkoma plastikowymi torbami w ręku) Ona chyba przyniesie worki. (patrzy krytycznie na torby) Bo te to są za małe. John był kawał chłopaka jak na kogoś, kto nie miał epilepsji. Ciało znów zaczyna się przechylać powoli na lewą stronę. Sasza tego nie widzi. Wyciąga spod płaszcza kolejnego peta i próbuje go zapalić. Nic z tego nie wychodzi, pet jest za mały.

SASZA

Wiesz co, ja nigdy w życiu nie spotkałem nikogo, kto by pieprzył takie głupoty jak ty.

PCHEŁKA

(ciągle sortując torby) Tak myślisz? No bo spójrz na jego twarz. Wygląda w porządku. Jakby miał epilepsję, to jego twarz by była... (wydaje dźwięk będący kombinacją łamania i miażdżenia) Takie wielkie chłopcy jak on, jak walną o Ziemię to na miazgę. W tym momencie ciało ostatecznie traci równowagę i wali się, uderzając o ławkę. Sasza sadza ciało z powrotem. Przez moment patrzy z bliska w twarz zmarłego. Coś jakby go zaniepokoiło. Patrzy jeszcze raz. Gwałtownym ruchem wyciąga swoje sfatygowane okulary. Patrzy i nie może uwierzyć. Zdejmuje okulary, przeciera je i patrzy jeszcze raz z bardzo bliska.

SASZA

(wstrząśnięty) O mój Boże. Pchełka. Chodź tu. Szybko rusziesz dupę, no.

PCHEŁKA

O co chodzi?

SASZA

Patrz... No patrz... *Pchełka i Sasza przez chwilę wpatrują się w twarz zmarłego. W końcu Pchełka niepewnie drapie się po głowie i przestępuje z nogi na nogę.*

SASZA

No!?

PCHEŁKA

Masz rację... Wygląda, że to nie on... Tylko spokojnie. Daj mi jeszcze raz sprawdzić.

SASZA

Co sprawdzisz, ty kretynie? Co sprawdzisz?

PCHEŁKA

No dobrze. Przyznaję, że to nie jest John. Co prawda to prawda. *(krzyczy)* Dobra, dobra. Krzycz na mnie, krzycz na mnie, jak chcesz... Ja to wytrzymam. Ja nie jestem nieomylny. O kay. Też masz oczy. Mówiłem ci, żebyś zreperował te jebane okulary. Ja zrobiłem co mogłem. Było ciemno, ty żeś się na mnie wydzierał i pies szczekał, i ja jeszcze miałem dostać atak. Krzycz na mnie, jak się masz lepiej poczuć... No, jest mi przykro, no. Przykro, do jasnej kurwy!

SASZA

Wszystko żeś spieprzył. Kto to jest ten facet?

PCHEŁKA

A skąd ja mogę wiedzieć.

SASZA

No i co my jej powiemy! Co my mamy robić?

PCHEŁKA

A niby co chcesz zrobić? Odwieźć go z powrotem i wsadzić do trumny. I tak powinna być nam wdzięczna. Lepszy ten niż żaden *(przygląda się umarłemu)*. Bardzo dobrze wygląda, całkiem przyzwoity facet.

SASZA

Och, zamknij się.

PCHEŁKA

Nie drzyj się, ja nie lubię jak się na mnie krzyczy. No, sam zobacz. Jest wyższy, przystojniejszy. Ma więcej włosów. A John jest chuchrowaty, krzywy. Pierwszych trzech było w ogóle czarnych. Ty wiesz, ile myśmy ryzykowali? Jakby nas złapali, to by nas wsadzili do pierdła.

SASZA

Nikt by nas nie wsadził... Oni nie mają miejsca dla morderców.

PCHEŁKA

Ale mogli nas zamknąć u wariatów.

SASZA

Tam to dopiero nie ma miejsca. Wzięli nas na badania rok temu. Wyrzucili tego samego dnia.

PCHEŁKA

Bo jesteśmy normalni.

SASZA

Tak myślisz... Co my jej powiemy.

PCHEŁKA

Poprosimy o więcej pieniędzy. Ja tam uważam, że podjąłem ogromne ryzyko. Mogli nam odebrać prawo do głosowania. A mnie jest nie stać na takie ryzyko. Zwłaszcza teraz, jak Jola przyjeżdża. *(przygląda się umarłemu)* Trzeba mu podciągnąć wyżej ten szalik. Jola...

SASZA

Pchelka, przestać mi pieprzyć o tej Joli, dobrze?

PCHEŁKA

(zasłaniając ile się da twarz umarłego szalikiem) Dobrze. Jak tylko Jola przyjedzie, pojedziemy oboje do mojej ciotki na Greenpoint.

SASZA

Ja tego nie mogę słuchać... Nie mogę.

PCHEŁKA

Czego nie możesz słuchać? Przecież mówiłem ci, że mam ciotkę na Greenpoincie.

SASZA

Ty nie masz żadnej ciotki na Greenpoincie. A Jola już tu była. I wyjechała.

PCHEŁKA

Coo? Jola tutaj! Odbiło ci, czy jak? *(śmieje się)* Cha, cha, Jola tu była? Chyba bym coś wiedział o tym, jakby Jola tu była.

SASZA

I wiesz dobrze.

PCHEŁKA

Ja?

SASZA

Tak! *(mówi mu prosto w twarz)* Taaaak. Przyjechała pięć miesięcy temu, w czerwcu. Nie pamiętasz, co? Miałeś ją odebrać z lotniska, ale się tak upiłeś, że po nią nie pojechałeś.

PCHEŁKA

(bardzo urażony) Niby dlaczego miałem się upić i nie pojechać? Ja miałbym nie pojechać po Jolę? No daj mi jeden powód, dlaczego miałbym po nią nie pojechać.

SASZA

Ze wstydu. Bo się wstydzileś.

PCHEŁKA

Czego?

SASZA

(pokazując park) Tego. I tego, żeś jej napisał, że masz pięć pokoiów, portiera i samochód. Teraz Sasza i Pchelka krzyczą na siebie, stojąc twarzą w twarz, czasem osobno, czasem równocześnie.

PCHELKA

Nieprawda!

SASZA

Prawda.

PCHELKA

Ja bym nigdy nie okłamał Joli! Ja ją kocham! Okłamać moją Jolę. Cha!

SASZA

Jola czekała i czekała na lotnisku, aż następnego dnia pojechała na ten adres, coś jej dał.

PCHELKA

(krzyczy) Nieprawda, ty skurwysynie, zamknij się, bo cię zabiję!

SASZA

(przekrzykując go) I to był sklep Lali. Tam gdzie kupujesz wódkę. I Lala przysłała ją tutaj!

PCHELKA

(zatykając uszy; krzyczy) Ja cię w ogóle nie słucham. Aaaa! Nie słucham cię.

SASZA

(przekrzykując) I ona tu przyszła na tę ławkę, a ty żeś się schował w krzakach i nie chciałeś wyjść.

PCHELKA

Zamknij się! Zamknij się. *(rzuca się na Saszę)* Walczą. Ciało pozostawione na ławce zaczyna powoli się przechylać.

PCHELKA

Kłamiesz, ty pieprzony Żydzie. Wszyscy Żydzi kłamią. Mocują się. Może nawet padają na Ziemię.

SASZA

(ciężko dysząc) I ja z nią musiałem rozmawiać. A ona płakała i płakała, i błagała cię, żebyś wyszedł z krzaków. Ale ty żeś, tchórze, nie wyszedł. I ona odleciała do Polski.

PCHELKA

(z furią) Wy rosyjskie skurwysyny, wy nienawidzicie Polaków. Zamordowaliście oficerów w Katyniu i zwaliliście to na Niemców. Ty! Ja ci pokażę! Ty! Ciało na ławce ostatecznie traci równowagę i z hukiem wali się na ziemię. Sasza i Pchelka przestają walczyć.

PCHELKA

(dramatycznie) Ty. Ty. Ty! Już mnie w życiu nie zobaczysz. W życiu. Chuj ci w dupę. Wybiega.

Scena 11

Sasza otrzepuje się, podnosi zmarłego i znowu siedzą obok siebie na ławce. Wchodzi Anita. Na szczycie jej wózka obok pudła Saszy leży łopata. Anita widzi ciało, kreśli znak krzyża. Idzie prosto do ławki i z bliska, długo, zagląda zmarłemu w twarz. Po chwili osuwa się na kolana i zaczyna płakać.

SASZA

(speszony, obawiając się wyrzutów) Anita. No strasznie mi przykro. Naprawdę, ja chciałem... Anita.

ANITA

(nie zwracając na niego uwagi mówi do zmarłego) Niech cię Bóg błogosławi, John. Niech ci Bóg da wieczny odpoczynek. *(kreśli znak krzyża na czole zmarłego i modli się przez parę chwil)*. Sasza jest zupełnie zdezorientowany. Nie może zrozumieć, dlaczego Anita nie spostrzegła omyłki. Patrzy to na nią, to na ciało. Wkłada okulary. Raz jeszcze z bliska uważnie wpatruje się w twarz zmarłego. Bo może to jednak jest John?

ANITA

(kończy modlitwę i uśmiecha się do Saszy) Dziękuję ci z całego serca. Bóg ci to wynagrodzi. Ja wiem, że ci wynagrodzi.

SASZA

(bardzo speszony) Dziękuję... Amen!

ANITA

Teraz go pochowamy. *(zdejmuje pudło z rzeczami Saszy i podaje mu)* Sasza odstawia je pod ławkę.

ANITA

To są twoje rzeczy. Nic nie ruszałam. Najlepiej sprawdź. A gdzie jest ten drugi.

SASZA

Obraził się.

ANITA *(z niedowierzaniem)* On się obraził? Jak tyś to zrobił? Ale wróci?

SASZA

Chyba tak... Zawsze wraca.

ANITA

(energicznie) Bo my musimy zaczynać, policja przychodzi o szóstej rano. Trzeba przedtem skończyć. Ja już wybrałam miejsce. Tu za ławką, za krzaczkami. Pod drzewem... On lubił drzewa.. *(pokazuje miejsce za ławką)*.

SASZA

(niepewnie) Ładnie, ładnie.

ANITA

Zobacz. Grób już obrysowałam. Chyba się w tym zmieści, co?

SASZA

O, na pewno.

ANITA

Myślisz, że ten drugi przyjdzie szybko?

SASZA

(wzrusza ramionami) Nie wiem.

ANITA

Bo ze względu na Johna byłoby lepiej, gdyby było nas więcej. Ale właściwie może my wystarczymy. *Sasza bierze łopatę i zaczyna kopać za ławką. Anita zdejmuję z wózka plastikową torbę. Wyciąga z niej kubki, też z plastiku. Jakąś wodę mineralną. Ser i krakersy. Są to małe paczuszki, takie które leżą na stołach, obok cukru i soli we wszystkich coffee shopach. Na koniec wyciąga z torby troszkę proszku kakaowego i kawałek czekolady. Taki koktajl serowo-krakersowo-czekoladowy jest klasyczną żałobną potrawą w Puerto Rico.*

ANITA

Mam wszystko. Właściwie powinniśmy odprawić dla Johna novenario i modlić się dziewięć dni. Ale nie mamy tyle czasu.

SASZA

Nie, nie mamy. *Anita improwizuje mały ołtarz na ławce. Wciąż wyciągając z wózka i ze swojego płaszcza nowe rzeczy, układa je na ławce. Na białej płóciennej serwetce ustawia kilka połamanych świeczek. Zapala je. Po namyśle składa ręce Johna na brzuchu i w je-dnej z nich umieszcza świeczkę.*

ANITA

Tu mam wstążki i kwiaty. *(rozkłada kwiaty, przyozdabia ławkę wstążkami. Cofa się o krok i z zadowoleniem przygląda się swojej pracy)* Popatrz.

SASZA

(przestaje kopać i okręża ławkę) Bardzo ładnie.

ANITA

Potrzebuję fotografię Johna, żeby ją postawić w środku. Ale ja nie mam jego zdjęcia. A ty nie masz jakiegoś zdjęcia?

SASZA

(patrzy na nią zdziwiony) Nie.

ANITA

Na pewno?

SASZA

Zaraz. *(wyciąga z wewnętrznej kieszeni zdjęcie, które podarował mu Pchełka. Patrzy na nie i wzrusza ramionami)* Mam to. *(podaje jej zdjęcie).*

ANITA

(ogląda z uznaniem) Bardzo ładne. Świetnie wyglądasz w garniturze. I ten samochód.

SASZA

(z niedowierzaniem patrzy na nią i na zdjęcie) To nie ja. Ten facet jest czarny.

ANITA

(oglądając zdjęcie) No tak. Rzeczywiście. Ale jest przystojny i w twoim wie-

ku. *(delikatnie umieszcza fotografię w środku ołtarza i uśmiecha się z satysfakcją)*. Sasza wraca do kopania. Anita wyciąga ze swego wózka długi czarny szal. Zarzuca go na ramiona, wyciąga różaniec, przykłada na chwilę przed ołtarzykiem. Wstaje i przybierając pozę modelki odwraca się do Saszy.

ANITA

Podoba ci się.

SASZA

Co?

ANITA

(wciąż poruszając się jak modelka) To. *(pokazuje szal)* To jest Calvin Klein.

SASZA

Aha.

ANITA

Zobacz. Tu jest nalepka jak mi nie wierzysz. O... *(pokazuje)*.

SASZA

Aha.

ANITA

Ale to nie jest naprawdę Calvin Klein.

SASZA

Nie jest...

ANITA

Nie. Zobacz, o. Nalepka jest przyszyta białą nitką. Calvin Klein nigdy by się tak nie zachował. Poza tym zobacz tutaj.

SASZA

Co?

ANITA

No supelek. To jest ręczna robota. Niefachowa. Ja się na tym znam. Ja pracowałam z matką w takiej przepoconej szwalni. Tam się okien w ogóle nie otwierało. Miałymy wielkie szczęście, że nas tam przyjęli. Dostałyśmy pracę w dwa dni po przyjeździe z Puerto Rico. A niektóre czekają po dwa lata i nic. Ja dostawałam trzydzieści pięć centów za bluzkę, a matka czterdzieści pięć. No, ale mama była szybsza i brała pracę do domu. Pracowałyśmy po osiemnaście godzin dziennie. No wiesz, żeby odłożyć i wrócić tak szybko jak się da do San Juan. Chciałyśmy kupić bodegę. No wiesz, taki mały sklep ze wszystkim. Kawa, owoce, sery, soki, może i hamburgery... A drzwi miały być obwieszone niebieskimi i czerwonymi lampkami, które by mrugały przez cały czas... Pięknie... Tak jak choinka, albo wiesz, te światła co policja ma na dachach. I one się obracają, obracają i wszystko robi się czerwone i niebieskie. Śliczne. Matka marzyła, że któregoś dnia mój ojciec, który uciekł z inną kobietą, wejdzie do naszej bodegi i aż go zatka z podziwu. A wtedy matka wyjdzie zza lady, stanie przed nim, popatrzy na niego, i powie: „To ja, twoja żona. Sama do tego doszłam. To wszystko jest moje. Nic tu nie ma dla ciebie. Spieprzaj”. A światła będą mrugały, mrugały. A ojciec

upadnie na kolana i będzie ją błagał, żeby do niego wróciła albo chociaż dała mu kawę za darmo, albo coś innego. Ale matka odwróci się do niego tyłem, wyjdzie i trzaśnie drzwiami. I wtedy moja matka, i ja, i mój brat, ten co teraz siedzi w więzieniu, zaczniemy się śmiać i śmiać, i śmiać, a on wróci do swojej kurwy z pustymi rękami...

SASZA

I co się stało?

ANITA

Matka zachorowała na płuca i umarła. Ja wydałam wszystkie oszczędności, żeby ją pochować w Puerto Rico. Brat ukradł to, co zostało, i ja nie mogę pojechać na Brooklyn, bo mnie nie chcą wpuścić z wózkiem do metra i wszystkie moje meble są u właściciela w domu.

SASZA

Dlaczego?

ANITA

No, bo jak mnie wyrzucili z pracy, nie miałam czym zapłacić za mieszkanie i on zatrzymał moje meble. Ja je mogę odzyskać, tylko nie wiem jak. Ten właściciel najpierw powiedział, że ja mogę zostać i nie płacić, jeżeli z nim to zrobię. On to robił z wszystkimi kobietami w całym domu. On był strasznie gruby, no, ale ja z nim to robiłam, no bo gdzie miałam iść z meblami. Potem raz jego żona nas nakryła, narobiła wrzasku i on mnie wyrzucił... Ale ja czekam, że do mnie zadzwonią z mojej dawnej pracy, bo oni mnie tam strasznie lubili. Ja szybko szylam. Tyle że zachorowałam. Przez to, że w Nowym Jorku jest tak zimno. Może oni nawet już dzwonili, ale ja nie miałam telefonu. *(pokazuje różowy telefon leżący na wózku)*. Teraz mam telefon, tylko muszę znaleźć jakieś miejsce żeby go podłączyć. Popatrz, mam tutaj czekoladę, krakersy, ser... W zasadzie powinno się to zjeść po pogrzebie. Ale ja myślę, że zjedzmy teraz. Ja wymieszam czekoladę z serem. Przydałaby się gorąca woda, to by się lepiej wymieszało. Ale...

SASZA

A jakieś flaszki nie masz czasem?

ANITA

Nie. Ale mam coś dla ciebie. *(podaje mu papierosa, zapala świeczki. Także tę, którą John trzyma w złożonych dłoniach)* Ja dostałam rozedmy w tej szwalni i nie palę. Ale ja jestem dobra w znajdowaniu różnych rzeczy... Co? Sasza zaciąga się z rozkoszą. Anita złamanymi nożyczkami sieka ser i czekoladę, i rozpuszcza je w kubkach. Otwiera krakersy. Siadają obok Johna na ławce. Popijają i jedzą. Anita poprawia ubranie zmarłego) Jak go spotkałam pierwszy raz, to on nie miał brody. No wiesz, kiedy pierwszy raz przyszedł do parku. Był ostrzyżony, ogolony i żartował. Poczęstował mnie piwem. Pił piwo i opowiadał kawały. Jeden po drugim. Piwo i kawał. Piwo i kawał. Taki był wesoly... Potem poszliśmy posiedzieć nad East River. Było słońce, ciepło, latały ptaki, pływały okręty i przyszła policja. Dwóch. Jeden większy

od drugiego. I ten większy policjant powiedział, że myśmy mieli seks nad rzeką, a tego nie wolno robić. Myśmy mu powiedzieli, że nie, że to nieprawda, bo myśmy tylko siedzieli, pili piwo i żartowali. Ale on nam nie uwierzył. I powiedział żebym podniosła spódnicę i pokazała, że mam na sobie majtki. Ja miałam na sobie majtki, więc chciałam pokazać. Ale John (*poka-
zuje trupa*) mi nie pozwolił. No i ten większy policjant się upierał i John też się upierał, a ja niewiedziałam, co robić. Co chciałam podnieść spódnicę i pokazać majtki, to John mnie łapał za rękę i nie pozwalał. I wiesz, co powiedział...

SASZA

Co?

ANITA

Powiedział: „Moja kobieta nie będzie pokazywać majtek”.

SASZA

No i co?

ANITA

No i ten policjant powiedział, że się doigra.

SASZA

No i co?

ANITA

No i się doigrał. Rozwalili mu pałką głowę, skuli nas i zabrali na komisariat.

SASZA

No i co?

ANITA

Mnie wypuścili. Ale jego nie. Ja czekałam cztery dni pod komisariatem, ale mnie przepędzili. No to wróciłam do parku i tam na niego czekałam. Ja wiedziałam, że on mnie kocha, prawda? No wiesz, po tym co powiedział. On nazwał mnie swoją kobietą. Gdyby mnie nie kochał, to po co by mu był ten cały kłopot. Kazałby mi pokazać majtki albo zrobić laskę policjantom czy coś takiego... I byśmy sobie spokojnie wrócili do parku. Ale on mnie bronił. Tylko z miłości człowiek tak się upiera. Ja czekałam na niego i czekałam... I on przyszedł, ale dopiero po pięciu latach. Ja go od razu poznałam. Ale wiesz co?

SASZA

Co?

ANITA

On mnie nie poznał.

SASZA

Nie?

ANITA

Nie. Przeszedł obok i w ogóle na mnie nie spojrzał. Jak myślisz, może on miał do mnie żal? Ja bym zrozumiała... Bo on musiał się dużo wycierpieć. I mu to powiedziałam. Ale on patrzył się na mnie i w ogóle nie odpowiadał. Ja

myślę, że on mnie poznał, tylko tak udawał. Jak można nie odróżnić osoby, którą się kocha. Przecież powiedział wtedy, że jestem jego kobietą. Ja mu to przypomniałam. Ale on tylko patrzył na mnie, jakby nic nie pamiętał i kręcił głową.

SASZA

Nic nie mówił?

ANITA

Tylko do siebie. I bardzo się zmienił. Fizycznie też. Wiesz co?

SASZA

Co?

ANITA

Ja nawet zaczęłam myśleć, że to nie jest on... Ale potem zrozumiałam, że to musi być on. Ja wiem na pewno, że to on. *(patrzy przez chwilę uważnie na Saszę)* Bo to nie jesteś ty, prawda?

SASZA

(kręci smutno głową i czule obejmuje Anitę jedną ręką). Nie.. *Oboje wstają i przenoszą zwłoki do wykopanego dołu za ławką.*

Scena 12

Anita i Sasza ubijają nogami ziemię na grobie. Drepczą koło siebie. Przez moment może to wyglądać jakby tańczyli.

ANITA

Mogę się ciebie o coś spytać?

SASZA

Ja się muszę czegoś napić.

ANITA

Czy jesteś żonaty?

SASZA

Rozwiedziony... Tak myślę.

ANITA

To dobrze. To bardzo dobrze. Ja bym nie mogła mieć nic wspólnego z żonatym mężczyzną. Ten landlord, no, właściciel domu, był żonaty.

SASZA

(patrzy na nią trochę zaskoczony, że sprawa tak szybko postępuje naprzód; mówi patrząc pod nogi) Już chyba równo, co?

ANITA

Jeszcze tu trochę. Jak policja coś zobaczy, mogą Johna wykopać... O, tutaj. *Drepczą obok siebie.*

ANITA

A gdzie jest twoja żona?

SASZA

Gdzieś na górnym Manhattanie... Nie wiem. Ona mnie zostawiła.

ANITA

Nie chcesz o tym mówić.

SASZA

Nie, dlaczego... Mogę o tym mówić.

ANITA

Nie, nie. Jak nie chcesz o niej mówić, to nie mów... No, to co się z nią stało?

SASZA

Ja pracowałem przy remoncie mieszkań. No i odnawiałem mieszkanie u jednego profesora. Też Rosjanina. On uczy na Uniwersytecie na Columbii. On pisał książkę... Tak trochę pogadaliśmy i on powiedział, że gdyby moja żona miała komputer, to by mogła mu tę książkę przepisywać. I zarobiliśmy trochę więcej pieniędzy. No to za wszystko, co zarobiłem na remontach, kupiłem żonie komputer i ona zaczęła mu przepisywać. Ta książka miała olbrzymi sukces a ten profesor odkrył, że Szekspir był kobietą i udowodnił to. Jak tylko książka stała się bestsellerem, moja żona przeprowadziła się do niego. Zabrała też komputer.

ANITA

A ty co zrobiłeś?

SASZA

Dostałem pracę przy remoncie mieszkań na Brighton Beach.

ANITA

To jest Brooklyn?

SASZA

Tak, nowojorska Odessa. Tak to nazywają... To był stary dom. Nikt tam nie mieszkał. No i raz, to był czwartek, zostałem po pracy z dwiema butelkami wódki. Wypiłem, zamknąłem drzwi na klucz. I żeby mieć pewność, że się nie rozmyślę, wyrzuciłem klucz przez okno. Rozlałem rozpuszczalnik i podpaliłem mieszkanie... Potem wyskoczyłem przez okno.

ANITA

Dlaczego wyskoczyłeś?

SASZA

Było strasznie gorąco.

ANITA

O mój Boże, to ty jesteś ten wariat z Rosji, co się podpalił i wyskoczył. Ja o tobie słyszałam...

SASZA

To było drugie piętro... Złamałem tylko nogę.

ANITA

Ale dlaczegoś to zrobił?

SASZA

Kochałem ją.

ANITA (ze zrozumieniem) Aaaa.

SASZA

Myślałem, że może do mnie wróci.

ANITA

Dlaczego miałyby do ciebie wrócić?

SASZA

Wtedy to mi się wydawało logiczne... Oczywiście teraz... Aaaa..*Macha ręką.*

ANITA

Rozumiem, o czym mówisz.

SASZA

Trochę kuleję, ale dostałem rentę inwalidzką.

ANITA

Nie możesz mieć renty, jak mieszkasz w parku. Żeby mieć rentę, musisz mieć adres.

SASZA

Nie mówię, że teraz mam rentę. Mówię że miałem rentę. *Przestają dreptać.*

SASZA

No dobrze. Wystarczy. Ja się muszę napić.

ANITA

To ty sobie odpocznij, a ja jeszcze troszeczkę tutaj wyrównam. *Sasza ciężko siada na ławce. Jest bardzo zmęczony.*

ANITA

(maskuje grób śmieciami. Po czym siada koło Saszy) Ciągłe za nią tęsknisz?

SASZA

Nie. W ogóle o niej nie myślę.

ANITA

To dobrze.

SASZA

Ale czasem myślę o tym profesorze, który udowodnił, że Shakespeare był kobietą. Myślę, że on na przykład za tę książkę dostaje doktorat honoris causa na Harvardzie. Piękne audytorium, tłum profesorów i intelektualistów: Saul Bellow, Susan Sontag. Pięknie ubrane kobiety, a moja żona siedzi na honorowym miejscu w pierwszym rzędzie.

ANITA

A to jednak o niej myślisz...

SASZA

Właściwie nie. Więc moja żona siedzi i pęcznieje z dumy. A ten jej profesor wstaje, żeby wygłosić mowę. Telewizja zaczyna kręcić i nagle z trzaskiem otwierają się drzwi i wchodzi ja z Szekspirem. Profesor robi się biały jak papier. Moja żona zaczyna szczekać zębami, ja stoję skromnie przy drzwiach, a Szekspir idzie prosto na podium i pyta się: „Czy to pan?”. I ten jej profesor musi odpowiedzieć, że tak. I wtedy Szekspir łup go w pysk, i z drugiej strony. I za włosy, i o kolano. I kopa w jaja. A ja stoję sobie skromnie z boku i się uśmiecham.

ANITA

A, rozumiem. To ten Szekspir go dorwał.

SASZA

Tak.

ANITA

Dobrze. A jej też przyłożył?

SASZA

Nie pomyślałem o tym ... hm ... może ... *(przeszukując wewnętrzne kieszenie płaszcza)* Ja się muszę napić... Ja gdzieś miałem dwadzieścia pięć centów.

ANITA

A co ty robiłeś w Rosji?

SASZA

Byłem malarzem.

ANITA

Z remontów można wyżyć.

SASZA

Nie. Malarzem..., obrazy...

ANITA

Aaaa, artysta... A, to trudno...

SASZA

Mój ojciec był nauczycielem rysunków zanim umarł. To znaczy zanim go aresztowali.

ANITA

Mojego brata też zamknęli, ja wiem, jak się czujesz.

SASZA

Ale mój ojciec nic nie zrobił.

ANITA

A mój brat zrobił bardzo dużo włamań i napadów.

SASZA

Ojciec kiedyś rysował widok z okna, a ja siedziałem w domu. I jak on wyszedł, to za niego dokończyłem. Wszyscy byli zdumieni, powiedzieli, że to, co ja dorysowałem, jest o wiele lepsze. I że jestem nowym Picassem... Ojciec Picassa też był nauczycielem rysunków.

ANITA

Ja mam torbę Palomy Picasso. Powinnam za nią dostać cztery dolary.

SASZA

No i w Leningradzie miałem wystawę zbiorową z innymi malarzami. Ja robiłem abstrakcje. Mojego obrazu nie chcieli przyjąć, ale szef wystawy był uczniem mojego ojca i w końcu wziął mój obraz. I na wystawę przyszedł Breżniew. Szybko przeszedł przed wszystkimi obrazami i zatrzymał się przed moim. Bardzo długo mu się przyglądał, potem poczerwieniał, i splunął na niego.

ANITA

Nie podobał mu się.

SASZA

Chyba nie. No i to była moja ostatnia wystawa w Rosji. Dyrektor galerii napisał w gazecie, że go oszukałem przemycając do galerii w nocy bez jego wiedzy dekadenski obraz... Ale ten obraz, na który Breżniew napluł, to jednak sprzedałem jednemu amerykańskiemu korespondentowi... Kiedy przyjechałem do Nowego Jorku, miałem wystawę w Soho z jeszcze jednym rosyjskim emigrantem. Miałem nadzieję, że przyjdzie George Bush i napluje na obraz. Ale nikt nie przyszedł.

ANITA

Zaprosiłeś go?

SASZA

Nie.

ANITA

Widzisz, może nie przyszedł, bo o tym nie wiedział.

SASZA

Może. Tak czy inaczej nie miałem więcej wystaw. No i zacząłem pracować przy remontach... Ale w Rosji o mnie pamiętają. Ten szef galerii jest teraz jednym z dziekanów Akademii Sztuk Pięknych. I on przysłał mi oficjalny list, że na mnie czekają. Żeby wracał do Rosji i malował.

ANITA

(niepokojnie) I chcesz wrócić?

SASZA

(ze śmiechem) Wyobrażam sobie ich twarze, gdybym przyjechał do Rosji i poszedł do Akademii w tym stanie.

ANITA

(ciągle niepokojnie) To znaczy, że nie wrócisz?

SASZA

Nie. Nie bój się. *(patrzy na swoje trzęsące się ręce)* Ja już nie mogę malować. *(śmieje się)* Może mogę uczyć. Miałem nauczyciela na Akademii, któremu jeszcze się bardziej ręce trzęsły.

ANITA

Ty wyglądasz dobrze. Tylko trzeba nad tobą trochę popracować. Może byś chciał grzebień?

SASZA

Nie, ja chce wódki.

ANITA

Zaczekaj chwilę. Dam ci grzebień. Ja go w ogóle jeszcze nie używałam. *wyciąga z głębi wózka grzebień i podaje Saszy. Sasza z wssilkiem przedziera się przez swoje koltuny.*

ANITA

(ciągle grzebiąc w wózku) Nigdy nie wolno brać używanego grzebienia. To

przynosi pecha. A Jak są tam twoje włosy i ktoś je znajdzie, to może mieć władzę nad tobą.

SASZA

(żartobliwie próbując kilku rodzajów fryzur) No, dobrze. No i jak? Lepiej?

ANITA

O wiele lepiej. Pokaż zęby.

SASZA

Co?

ANITA

Uśmiechnij się. *(Sasza uśmiecha się).*

ANITA

Bardzo dobrze. Ja mam bardzo ładne buty. Możesz je wziąć. *(wyciąga z wózka parę męskich butów, białą koszulę i podaje Saszy)* Jak masz białą koszulę, to możesz uczyć. Ja miałam nauczyciela, który miał taką samą koszulę. Koszula pomaga. Ale zęby i buty są najważniejsze. Bez nich do niczego nie dojdiesz. Bez zębów i butów nie można wydostać się z parku. Włóż to.

SASZA

No, ale zaraz.

ANITA

No, włóż. *(Sasza przymierza koszulę na płaszcz albo zdejmując go, i wkłada buty. Anita podaje mu marynarkę).*

ANITA

A teraz to.

SASZA

(poruszając się jak model) No i co?

ANITA

Bardzo ładnie. To mieszkanie, z którego wyskoczyłeś przez okno, to czy ono się spaliło zupełnie?

SASZA

Nie wiem, nie oglądałem się. Zabrali mnie do karetki...A co...Chcesz się tam wprowadzić...

ANITA

No, nie wiem...Tak się zastanawiam...

SASZA

Wyrzucili by nas po tygodniu...

ANITA

(z najwyższym podnieceniem) Coś ty powiedział?

SASZA

(zdumiony) Ze wyrzucili by nas po tygodniu. *(Anita wskakuje na niego jak mała dziewczynka, zarzucając mu ręce na szyję i oplatając nogami. Przytula się do niego, wyrażnie na resztę życia).*

SASZA

(chwiejąc się na nogach) Ej, ty, uspokój się.

ANITA

(uczępiona kurczowo) Powiedziałeś nas. Dwa razy powiedziałeś nas! To wszystko Bóg. To za to, że pochowałam Johna. Tylko nie wypieraj się. Powiedziałeś - nas.

SASZA

Dobrze, Anita. Czekał. Powiedziałem.

ANITA

(w euforii') Ja się wszystkim zajmę. Zobaczysz. Nie pożałujesz. Przysięgam przed Matką Boską. Nigdy w życiu nie pożałujesz. *(opuszcza nogi na ziemię, ale wciąż przytula się do Saszy)*

SASZA

Musimy dostać się pod jakiś dach. Jak jesteś na ulicy, nikt nie traktuje cię jak człowieka.

ANITA

Dostaniemy się, dostaniemy. Jak ja się na czymś skupię... Tak naprawdę... To zawsze mi się wszystko udaje.

SASZA

(przygląda się swojemu nowemu ubraniu. Bierze grzebień i teraz już poważnie przyczesuje włosy) Jak myślisz, jak ja wyglądam. Ale tak poważnie... powiedz. Anita uszczęśliwiona, z entuzjazmem kiwa głową. Sasza - trochę do niej, trochę do siebie. A może. Kto wie. Może ja powinienem iść do ambasady. Co ty o tym myślisz? W końcu co mi się stanie... Co mi mogą zrobić... W najgorszym razie mnie wyrzucą. No nie wiem... Ja mam ten list z Akademii z Rosji... Na pewno muszę się wykapać. *(sprawdza, czy list jest na swoim miejscu. Jest)* Może na ten list dadzą mi bilety na kredyt... Oni w ogóle nie mają pieniędzy. Ale bilety chyba mogą dać. Muszę mieć krawat. Co ty myślisz? Pojedziesz ze mną!

ANITA

Jaki krawat?

SASZA

Może jedwabny! To co, pojedziesz ze mną!

ANITA

Do ambasady!

SASZA

Nie. Do Leningradu.

ANITA

A to jest w Rosji?

SASZA

Tak.

ANITA

No, a Brooklyn?

SASZA

No, ale w Rosji mam mieszkanie i matkę.

ANITA

A tam zimno jest. Zimniej niż w Nowym Jorku.

SASZA

(z rodzajem dumy) O, Nowy Jork to jest nic w porównaniu z Rosją.

ANITA

(przekonana) Dobrze, to pojedę.

SASZA

(do siebie) Tak. tak. Dzisiaj jest czwartek, to pewnie otworzą o dziewiątej...Tak. Ja chyba pójdę. *(ożywia się i ogląda z uznaniem swoje nowe buty)* Oczywiście, że pójdę!

ANITA

(wyciąga z wózka parę ciuchów) Ja ci to zamienię na krawat... Zaraz wrócę... Zobaczysz. *(wychodzi pchając wózek. Potem patrzy na Saszę i decyduje się, że mu można zaufać)* Nie ruszaj się stąd... *(zostawia wózek. zabierając kilka ciuchów wybiega).*

Scena 13

(Sasza świetnie się czuje w nowym ubraniu. Szczególnie cieszy go posiadanie kieszeni. Przekłada do nich kilka przedmiotów. Podskakuje. Nic nie wypada. Siada na ławce i zakłada elegancko nogę na nogę. Jedną z nogawek przeciera but. Peszy go tylko to, że ręce wciąż się trzęsą. Ogląda je z dezaprobatą i w końcu upycha w kieszeniach. Wchodzi Pchelka. Podejrzliwie przygląda się Saszy, po czym siada obok).

PCHEŁKA

Wróciłem.

SASZA

Widzę.

PCHEŁKA

Cieszysz się?

SASZA

Oczywiście.

PCHEŁKA

Dlatego wróciłem. Ty byś nie wrócił, gdybym cię tak obraził.

SASZA

Mam trochę godności.

PCHEŁKA

Bo jesteś Żydem. *(rozgląda się)* Gdzie ona poszła?

SASZA

Wróci.

PCHEŁKA

Ale wierzysz w ciotkę w Quinsie.

SASZA

Tak.

PCHEŁKA

I że Jola przyjedzie.

SASZA

Oczywiście.

PCHEŁKA

Bo to jest warunek, żebym wrócił. *(Chwila ciszy)*. Sasza wciąż podziwia swoje nowe wcielenie.

PCHEŁKA

To co, znowu wyjeżdżasz?

SASZA

Wyjeżdżam.

PCHEŁKA

A co ze mną!

SASZA

A co ma być z tobą!

PCHEŁKA

Nie chcesz mnie wziąć ze sobą?

SASZA

Nie.

PCHEŁKA

Aha, ale ją chcesz!

SASZA

Podsluchiwałeś.

PCHEŁKA

Ty ją chcesz ją wziąć do Rosji!

SASZA

Aha.

PCHEŁKA

I myślisz, że ci dadzą bilety! Dwa bilety za darmo. Bo teraz potrzebujesz dwóch.

SASZA

Tak.

PCHEŁKA

A dlaczego jej mają dać. Chyba że się z nią ożenisz. *(śmieje się)*.

SASZA

To się z nią ożenię.

PCHEŁKA

Wiesz, że ja ją rznąłem!

SASZA

No to co?

PCHEŁKA

I Cygan też ją rznął, ten co się powiesił na tym drzewie *(pokazuje drzewo)*.

SASZA

Wiem. No to co.

PCHEŁKA

(wyciąga butelkę wypełnioną do połowy wódką i pociąga łyk; śmieje się) Tak sobie myślę, jak się ucieszy twoja matka. Wszystkie matki marzą, żeby mieć wnuki. *Sasza patrzy na butelkę jak zahipnotyzowany.*

PCHEŁKA

A ty jesteś pewien, że Anita w ogóle wie, kto ty jesteś? Zobaczymy, czy cię pozna jak wróci... *(pociąga nowy łyk, podchodzi do wózka Anity i zaczyna grzebać w jej rzeczach)*.

SASZA

Zabieraj łapy.

PCHEŁKA

(cofając ręce) Dobra, dobra. Nie denerwuj się. *(wraca na ławkę i pociąga łyk)*. Ty wiesz co. Ty masz rację. Ty się stąd zabieraj do Rosji. Ty tam przynależysz. Tam jest twoje miejsce. Bo tu w życiu do niczego nie dojdiesz. Bo się tu nie nadajesz. A na przykład ja, to nie ma ludzkiej siły, żebym się ruszył z Nowego Jorku. Za żadne pieniądze. Bo ja tu należę. Tu jest moje miejsce. *(pociąga łyk)* Ja czytam gazety i ja wiem dokładnie, jak do czegoś dojść w Ameryce. I jak się tutaj zachować. Bo jak już osiągnę dno, to sobie spokojnie pójdę do jakiejś eleganckiej odwykówki. Ludzie gadają i gadają na tę wódkę. A spójrz na Larry'ego Fortensky'ego. Też Polak, też się lubił napić. I teraz co... cały świat go podziwia. Jakby nie pił, to nikt by o nim w życiu nie usłyszał. Dalej by pracował przy budowie domów. A tak -zobacz. Pił jak dobry Polak, osiągnął sobie powolutku dno. Może miał jakąś delirkę albo odrobinę epilepsji. No i kulturalnie sobie poszedł na elegancką odwykówkę. A kto się odzwyczaja w sąsiednim pokoju? Elizabeth Taylor. No i proszę, od słowa do słowa - małżeństwo. I Fortensky leży sobie teraz na hamaczku, ptaszki śpiewają, palmy się kołyszą, Michael Jackson tańczy, dookoła żółwie, węże, a może jakiś kotek, chuj wie, a Liz Taylor na paluszkach, myk, myk, przynosi mu wyborową z sokiem grejfrutowym. Bo najważniejsze w życiu to jest być sobą. *(znów pociąga długi łyk)*.

SASZA

(nie może tego dłużej wytrzymać) Dawaj flaszkę.

PCHEŁKA

(udając, że się namyśla) Ja myślę, że nie powinienes pić. Co na to powiedzą w ambasadzie...

SASZA

Dawaj to, ty pieprzony Polaczku. *Pchelka podaje mu flaszkę.*

SASZA

(rozjaśnia się. Przed wypiciem patrzy długo na flaszkę, po czym mówi) Tylko nie myśl, że ja nie pójdę rano do ambasady...

PCHEŁKA

Oczywiście, Saszka, oczywiście.

SASZA

(pociąga kilka długich łyków. Pije jak wodę. Odrywa się od flaszki, wykrzywia twarz i kaszle) Co to jest?

PCHEŁKA

Troszkę wódki i czysty denaturat... Mocne, co? *Sasza znów długo pije.*

PCHEŁKA

(obojętnie) Ej, Saszka, zrób przerwę, pochorujesz się.

SASZA

Otóż chciałem ci powiedzieć, że ją zabiorę do Rosji... Wszystko jest tak jak przedtem, żebyś nie myślał. *(pije).*

PCHEŁKA

Oczywiście, Saszka, oczywiście. I wiesz co, *(bardzo serdecznie)* nie martw się, może wszystko się ułoży między wami. Ona cię kocha. Jak znajdzie się pod dachem, to może ona znormalnieje.

SASZA

(dostaje straszliwego bólu głowy. Obejmuje ją rękami) Zamknij się.

PCHEŁKA

(dalej z tą fałszywą serdecznością) Ja poważnie mówię. Ludzie się zmieniają... Nigdy nie wiadomo. Twoja matka się nią zajmie. Ja ci życzę najlepszego z całego serca. Ty jesteś mój przyjaciel. Ja chcę, żebyś był szczęśliwy... *Sasza kładzie się na ławce. Skręca się z bólu.*

PCHEŁKA

Tylko spokojnie, Saszka. Poleż sobie troszeczkę... Odpocznij sobie. Wiesz, co ja myślę, że jak Jola tutaj przyjedzie... *Zza sceny dobiega szarpanina i odgłosy gwałtu.*

GŁOS ANITY

Odpieprzcie się, świnię... Zabieraj łapy, bydlaku.

GŁOS MĘZCZYZNY I

Zamknij się kurwo, bo ci przyłożę.

GŁOS MĘZCZYZNY II

Weź ją na ziemię. *Odgłos padającego ciała i kotłowanina.*

GŁOS ANITY

Sasza! Ratunku. Sasza, Sasza... *Sasza półprzytomny próbuje się podnieść i opada na ławkę.*

GŁOS ANITY

Sasza!... Ludzie!

GŁOS MĘZCZYZNY I

Zamknij się, kurwo.

GŁOS MĘZCZYZNY II

Włóż jej to do pyska.

GŁOS ANITY

(zamierający, zdławiony) Sasza...

SASZA

(robi kolejny wysiłek próbując usiąść, ale opada na ławkę; mówi rozpaczliwie) Anita... Anita. ...Pchelka siedzi bez ruchu trochę przestraszony, a może i trochę zadowolony. Zza sceny przytłumione jęki i odgłosy dartego ubrania. Sasza zatyka sobie uszy. Potem obejmuje głowę, zwzja się na ławce i krzyczy, starając się wszystko zagłuszyć

SASZA

Aaaaa...

Ściemnienie

Scena 14

Parę minut później Sasza i Pchelka siedzą na ławce. Sasza ciągle chory trzyma się za głowę. Wchodzi Anita. Ma poszarpane ubranie, suknia rozdarta, twarz podrapana. Na ustach zaschnięta krew. Nie zwraca uwagi na siedzących. Idzie prosto do swojego wózka. Opiera się na nim ciężko i przez chwilę odpoczywa.

SASZA

(unosi się z trudem) Anita, posłuchaj (podchodzi do niej). No... ja... No... Ja nie mogłem, Anita. (dotyka wózka).

ANITA

(gwałtownie szarpiąc wózek) Odejdź stąd! To nie ty! To nie ty...

SASZA

Ale Anita...

ANITA

(uderza go wózką) Zabieraj się stąd... Albo cię ugryzę... Ja mam AIDS. (pokazuje zęby i syczy jak wąż) Sasza cofa się przerażony..

PCHELKA

Ja ci mówiłem, Saszka... To jest wariatka. Anita z trudem pcha wózek w stronę sąsiedniej ławki i opada na nią.

SASZA Anita, nic się nie zmieniło... Ja pójdę do ambasady... Anita jakby go nie słyszała. Zaczyna monotonnie kołysać się tam i z powrotem, mamrocząc coś do siebie.

PCHELKA

Ja bym się czegoś napił.

Sasza wraca na swoją ławkę, siada obok Pchelki, wyciąga spod obcasa żyletkę. Opróżnia kieszenie nowej marynarki. Wywraca je na wierzch. I zaczyna starannie obcinać je żyletką. Gigantyczne, czerwono-niebieskie światło zaczyna migotać na scenie. Jakby pojawiło się bardzo wiele policyjnych samochodów. Anita patrzy na to i uśmiecha się promiennie, myśląc o swojej bodedze. Światła

połyskują przez parę chwil. Anita, Sasza i Pchełka zastygają bez ruchu. Scena wygasa. Palą się światła tylko na proscenium. Anita, Sasza i Pchełka rozplywają się w ciemności.

Scena 15

Na proscenium wchodzi Policjant i zwraca się do publiczności.

POLICJANT

W czasie akcji zaawansowanego oczyszczenia parku, jaką przeprowadziliśmy zeszłej nocy w Tompkins Square Park, z reguły pomijamy fazę pierwszą i drugą, które omawialiśmy poprzednio, i przystępujemy od razu do fazy trzeciej... Doszły nas jakieś idiotyczne plotki, że znajdował się tutaj grób jakiegoś bezdomnego. To nieprawda. Przekopaliśmy połowę parku i nic nie znaleźliśmy. Okazało się, że źródłem tych plotek była chora psychicznie Portorikanka, która przedtem w parku mieszkała. Ta kobieta próbowała kilka razy dostać się z powrotem do parku. Nawet wtedy, kiedy otoczyliśmy go trzymetrowym żelaznym ogrodzeniem. No i w końcu powiesiła się na głównej bramie. Została zabrana na Pole Garncarza. No cóż, pewnym ludziom nie można pomóc. I jeszcze jedna sprawa, która może Państwa zainteresować. Według ostatnich danych liczba homlesów w Nowym Jorku zwiększa się. I w końcu tego roku na każdych trzystu nowojorczyków przypadać będzie jeden bezdomny. To by znaczyło, że dzisiaj w teatrze jest co najmniej jedna osoba, która niedługo znajdzie się na ulicy. I ta osoba dobrze wie, o kim mówię. (z uśmiechem) Życzę Państwu miłego wieczoru.

*Julia ostatni
na zimno bez wstawiania*

Wentyl

*odwrot / i
przypomnieć
sobie*

*przech
ktoś nie służy z boku w prawo*